Nr. 157. Lwów. — Wtorek dnia 10 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana z Dukli. Jutro: Pelagji M.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 40. Zachód „ 8 „ 60

Długość dnia g. 16 m. 20. Ubyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Serbski król Milan zażądał od biskupów, tworzących teraz synod w Belgradzie, aby go rozwiedli z jego piękną, ale niemiłą mu małżonką Natalją. Według ustaw serbskich, podanie o rozwód powinno być uzasadnione kanonicznemi i cywilnemi przyczynami, które zbadawszy, synod musi wezwać drugiego członka małżeńskiego stadła o przedstawienie zarzutów. Otóż synod belgradzki już zbadał powody podane przez króla, jednogłośnie uznał je za bezwarunkowo dostateczne i, czyniąc zadość ustawie, wysłał biskupa Dymitra do Wiesbadenu, gdzie królowa Natalja bawi z jedynastoletnim jedynakiem, następcą tronu Aleksandrem. Biskupowi towarzyszy serbski minister wojny, jenerał Konstanty Proticz. Ponieważ z góry wiadomo, że protest królowej nie zmieni opinji synodu, przeto ci dwaj wysłannicy do Wiesbadenu będą się jeno o to starali, aby królowa bez skandalu zgodziła się oddać mężowi jedynaka, który, jako przyszły władzca Serbji, w niej powinien się kształcić. Dotąd królowa nie chce rozstać się z dzieckiem, jednak w Belgradzie mniemają, że ostatecznie ustąpi przez wzgląd na syna, który inaczej utraciłby prawa do korony, bo rozwiedziony małżonek pojąłby inną niewiastę i prawdopodobnie miałby nowego następcę tronu. Mieści się tu wielkie niebezpieczeństwo dla przyszłości Serbji, która już ma dwie walczące ze sobą dynastje — Karageorgiewiczów, zepchniętych z tronu, i Obrenowiczów, siedzących na nim, — a w przyszłości może jeszcze mieć pretendenta w osobie syna Natalji. Oszczędzając królestwu tego niebezpieczeństwa, Milan nie chce się żenić, ale żąda zwrotu syna, który, według ustaw, przy ojcu powinien się wychowywać. Uniknienie tego niebezpieczeństwa leży również w interesie Serbji i dla tego rząd wysłał do Wiesbadenu ministra wojny, a synod delegował biskupa Dymitra, cieszącego się zdawna zaufaniem i przyjaźnią królowej Natalji.

Powody do rozwodu wydają się rzeczywiście ważnemi. Małżeństwo to zawarto w r. 1875 i w półtora roku potem przyszedł na świat Sasza, któremu poszczęściło się zostać jedynakiem, bo królowa wnet po słabości zdecydowała się dla zdrowia przenieść się na drugi koniec królewskiego konaku. Odtąd małżonkowie spotykali się tylko na przyjęciach dworskich. Wnet poczęły przybywać różne do niesnasek powody. Po cichu mówiono — może to jeno plotka — że królowa nie bardzo szanuje swe zdrowie. Jeśli jednak to potwarz, czemu chętnie wierzymy, to prawdą jest, że Natalja poczęła się zajmować polityką i w niej zawsze występowała bardzo nieprzyjaźnie dla króla: utrzymywała stosunki z russofilami, była w konszachtach z radykałami, gdy oni w r. 1885 urządzili powstanie w Zajcarze, — słowem chciała małżonka obalić. Kiedy on po nieszczęśliwej wojnie z Bułgarją, zrozpaczony, przybity do ziemi, zatelegrafował z Niszu do Natalji, iż nosi się z myślą abdykowania, ona wnet mu odtelegrafowała radośnie, iż dobrze zrobi i niech to zrobi zaraz, bo ona już się przygotowała do objęcia regencji. Ta odpowiedź tak rozgniewała Milana, że zaniechał myśli abdykowania. Odtąd stosunki między małżonkami stały się jeszcze przykrzejsze, urozmaicone scenami gorszącemi. Raz podczas obiadu, danego przez króla dla kilku dyplomatów, Milan, siedząc obok pani Daskowiczowej, małżonki austrjackiego wojskowego pełnomocnika, rzekł jej w rozmowie, iż się kształcił w Paryżu, a na to królowa głośno się odezwała: „Tego wcale nie widać!“ Nastała nadzwyczaj przykra dla wszystkich cisza. W ostatnich latach królowa jawnie przeszła do obozu wrogów Milana i w przeszłym roku urządziła demonstracyjną podróż do Rosji, a gdy wróciła, król po naradzie z mężami stanu nakazał jej opuścić Serbję. Wyjechała tedy do Florencji, stamtąd do Badenu, a teraz mieszka w Wiesbadenie.

Przeszłej jesieni, gdy król wracał z Karpat do Belgradu, królowa zabiegła mu drogę w Wiedniu, próbowała pogodzić się z nim, ale on już był tak zrażony, że nie chciał nawet rozmawiać z nią sam na sam; widzieli się na dworcu i — rozjechali się.

Zgoda teraz jest niemożliwa; może kiedyś, po latach, wzajemne rozdrażnienie ustąpi i wówczas pokłóceni małżonkowie potrafią żyć znośnie pod jednym dachem. Król wystąpił z żądaniem rozwodu tylko dla tego, że Natalja nie chciała mu oddać syna, ale podobno on by się zgodził na inne załatwienie sprawy, gdyby ona mu ustąpiła. Proticz i biskup Dymitr proponują jej cichą separację, król jej przyrzeka, że co roku będzie do niej posyłał na jakiś czas syna, stawia tylko warunek, żeby ona nigdy bez jego pozwolenia nie przyjeżdżała do Serbji.

Tak w danej chwili stoi ta sprawa. Jeśli królowa nie zgodzi się na propozycje Milana, to publikacja rozwodu nastąpi w sierpniu lub wrześniu, a potem przyjdzie kolej na jej skutki. Byłoby to skandalem dla Serbji, gdyby trzeba było jej następcę tronu sprowadzić do kraju przez obcą policję.

W sobotę doniósł telegram o wydaniu przez hr. Paryża manifestu do konserwatywnych merów, których on wzywa do bronienia Francji przed rujnującą i tyrańską gospodarką republikańskiego rządu i zapowiada rychły powrót monarchicznych rządów, które będą oparte na stałych fundamentach sprawiedliwości, wolności religijnej, szkolnej i politycznej. Wydrukowano ten manifest w drukarni dziennika *La Presse*. Rząd nakazał rewizję we wszystkich legitymistycznych redakcjach, skonfiskował nakład manifestu i kazał prefektom pozbierać egzemplarze, które rozeszły się na prowincji. Jest to według ustaw francuskich akcja nielegalna, więc legitymiści mają o to interpelować Floqueta.

Czytelnicy zapewne pamiętają, że przed kilku miesiącami londyński *Times* zamieścił szereg artykułów, tworzących rodzaj aktu prokuratorskiego przeciw stronnictwu irlandzkiemu. W tych artykułach zarzucono członkom parlamentarnego obozu Parnella, że dopuścili się mnóstwa pospolitych zbrodni, ułożyli spisek na życie lorda Carnarvona, zamordowanego w parku Phönix i zorganizowali księżycowe bandy; *Times* podał nawet faksimile listu Parnella, w którym on półsłówkami zagrzewał do tego mordu.

Przyjaciel Parnella, irlandzki deputowany O'Donnell wytoczył *Timesowi* proces o oszczerstwo przed trybunałem londyńskim. Sprawa toczyła się w przeszły piątek i sąd uwolnił redakcję *Timesa* od zarzutów. Wnet potem Parnell w parlamencie oświadczył, iż sąd postąpił stronniczo, bo główny zarzut podniesiony przeciw Irlandczykom przez organ londyńskiej City, ów list Parnella, jest sfałszowany.

Z Londynu donoszą, że Wilhelm II będzie w Petersburgu się starał nakłonić cara do cofnięcia wojsk nagromadzonych wzdłuż granicy.

Według wiadomości *Czasu*, na stosunki w Petersburgu „oddziaływała od niejakiego czasu pewna apatja, w którą popaść miał Aleksander III i która wstrzymywała bieg spraw codziennych tak, że obudziło to nareszcie czujność ministrów, mianowicie p. Giersa. Coś podobnego miało już miejsce podczas ostatniego pobytu cara w Kopenhadze i wtedy także przysyłane raporta pozostawały bez odpowiedzi, a akta nie bywały podpisywane. Tym razem podobno w skutek przedłożeń ministrów car przypuścił w. ks. Włodzimierza do większego udziału w sprawach ważnych, tak, iż ten brat carski, którego Aleksander III najbardziej z całego rodzeństwa lubi, chociaż często nie są tego samego zdania, odzyskać miał nieco wpływu, straconego w skutek zbyt jawnie wyznawanych przez jego małżonkę, Marję Pawłównę, niemieckich sympatyj, oraz znanych listownych jej stosunków z ks. Bismarkiem. Głównym punktem dla świata politycznego petersburskiego była kwestja wojny i pokoju, zatem stosunku do Niemiec i dla tego to natychmiast po śmierci Fryderyka III podjął w. ks. Włodzimierz inicjatywę w tej mierze i udał się do Berlina, w miejsce ministra wojny jenerała Wannowskiego, który miał być z początku wyznaczonym przez cara, a który podobno oprócz rosyjskiego, żadnym innym językiem biegle nie włada. Zwrot, który się przygotowuje między Niemcami i Rosją przypisać zatem należy w znacznej części w. ks. Włodzimierzowi. Miał on podobno postąpić sobie w przekonaniu, podzielanem przez znaczną część oficjalnego świata rosyjskiego, iż wojna byłaby dla Rosji zgubną, że zadaćby mogła cios wszelkiemu regularnemu rozwojowi wewnątrz, że zresztą nie jest się do niej należycie przygotowanym, albowiem dawne nadużycia, przekupstwa i nieład nietylko usunięte nie są, ale wzmogły się, a z drugiej strony administracja jenerała Wannowskiego, człowieka niezbyt zdolnego, wiele pozostawia do życzenia. Z drugiej strony, część publiczności i te sfery, które marzą o reformach liberalnych i konstytucyjnych, pragną podobno i wyczekują wojny, jako środka, który sprowadzi zwrot w kierunku ich aspiracyj i gorących życzeń“.

Z Warszawy w. ks. Włodzimierz telegrafował do cesarza Wilhelma, że pułk grenadjerów, noszący imię jego, wygląda świetnie i jest zupełnie godny zaszczytu posiadania takiego szefa, jakim jest cesarz niemiecki. Na ów telegram cesarz Wilhelm tak odpowiedział:

„Najżywiej wzruszony Twoim telegramem, proszę Cię o oddanie mego pozdrowienia pułkowi, którego mundur noszę lat tyle i którym się interesuję, szczycąc się tem, iż jestem jego szefem. Ściskam Cię z prawdziwą przyjaźnią. *Wilhelm*“.

Korespondencje.

Kraków 6 lipca.

Sprawa zburzenia budynków poszpitalnych, tak zwanych „św. Ducha“, zajmująca tak żywo wszystkie sfery tutejsze, była wczoraj znowu przedmiotem obrad Rady miejskiej, a to z następującego powodu:

Mistrz Jan Matejko, dyrektor naszej Szkoły sztuk pięknych, wniósł do Rady miejskiej pismo, wykazujące, że Szkoła — zbudowana nie według pierwotnych planów, przyjętych przez przez dyrektora i ministerstwo — znalazła się w jak najgorszych warunkach. Najważniejszą jak wiadomo w malarstwie rzeczą jest uzyskanie równego, jednostajnego światła, a takiem światłem jest tylko północne. Owóż w skutek tego, że p. Moraczewski zmienił pierwotne plany, Szkoła tego światła nie posiada z największą niekorzyścią dla kształcącej się w sztukach pięknych młodzieży. Ażeby nie robić gminie miasta Krakowa trudności, dyrektor przyjął gmach na użytek Szkoły, ale pomimo to pisemnemi przedstawieniami wykazywał, na jakie niedogodności Szkoła jest narażoną. Teraz zaś stała się absolutnie niepodobną egzystencja Szkoły w tym gmachu, ponieważ wysoki mur w sąsiedniej kamienicy wystawiony, tudzież budowa wysokiego gmachu dla dyrekcji kolei państwowej w pobliżu, odebrały Szkole zupełnie światło północne, bez którego Szkoła zadań swych spełniać nie może.

„Nie pozostawałoby więc nic innego — pisze mistrz Matejko — jak oddać cały budynek Szkoły sztuk pięknych, przez p. Moraczewskiego postawiony, do dyspozycji gminy, prosząc o wybudowanie nowego gmachu Szkoły sztuk pięknych na koszt gminy według planów przez ministerstwo zatwierdzonych. Zważając wszakże na koszta, jakieby nowa budowa za sobą pociągnęła, prosi p. dyrektor Matejko o odstąpienie budynków poszpitalnych św. Ducha na umieszczenie Szkoły sztuk pięknych.

„Zburzenie budynków wymaga znaczniejszej sumy, jeżeli więc odstąpi je gmina na Szkołę sztuk pięknych, zyskuje tę całą kwotę, którą na ich zburzenie przeznaczyćby musiała.

„Gdyby Rada oddała budynki św. Ducha na umieszczenie szkoły sztuk pięknych, to dyrekcja szkoły, mając przyobiecane nietylko poparcie w Sejmie co do uzyskania sumy 85.000 złr. na nowy budynek szkoły sztuk pięknych, uprzednio zamierzony, ale spodziewając się bez wątpienia także poparcia ze strony ministerstwa, byłaby w możności użyć tej sumy na przerobienie i odbudowanie domów św. Ducha na Szkołę sztuk pięknych według wszelkich najstosowniejszych wymagań i potrzeb.

„Całe położenie budynków św. Ducha, odosobnionych od reszty budynków, a umieszczonych zdala od drzew plantacyjnych, nietylko nie zagraża w przyszłości zaciemnieniem okien, jak to się dzieje obecnie w szkole na Kleparzu, lecz nadto znakomicie i bardzo korzystnie nadaje się do utworzenia z tych budynków św. Ducha nowego i okazałego gmachu Szkoły sztuk pięknych który stałby się nawet ozdobą miasta, tem bardziej, że starodawne, z czasów Długoszowych części gmachu św. Ducha, tamże znajdujące się, nietylko nie uległyby, z wielkim uszczerbkiem dla staro-królewskiej naszej stolicy, zniszczeniu, lecz owszem z całą ich starodawną wspaniałością zużytkowaneby nawet być mogły na cele Szkoły sztuk pięknych.

„Z tego też wynika, że przeznaczone na zburzenie części starodawnej pomnikowej architektury gmachu św. Ducha, jako pochodzące ze świetnej i niepowrotnej naszej przeszłości, dotrwałyby na potomne wieki dla innych pokoleń, świadcząc o naszem ich poszanowaniu, bo wobec wspomnień o historycznych pomnikach naszej przeszłości i ich ceny dla narodu, nigdybym nie odważył się ich burzyć, bojąc się nawet cienia wyrzutów, któreby od późniejszych pokoleń i wieków spaść mogły.

„Zważywszy nakoniec, że zeszłoroczna wystawa krajowa prac artystów, zyskująca pochlebne uznanie nawet wśród zagranicznych przybyszów, przekonała bardzo pochlebnie o sztuce polskiej i jej rozwoju — mniemam, że Szkoła sztuk pięknych, umieszczona w budynkach św. Ducha, co najmniej zrównoważyć potrafi korzyści, jakie z wybudowania tamże teatru mieć można“.

Pismo Matejki wzięto zaraz pod rozprawy. P. p. Kohn i Romanowicz oświadczyli się za odesłaniem pisma tego do sekcji ekonomicznej, któraby miała zastanowić się tylko nad sprawą odebrania gmachu Szkoły sztuk pięknych, nie ruszając kwestji, gdzieby ona w przyszłości miała być ulokowaną, zwłaszcza, że co do zburzenia budynków poszpitalnych i postawienia w tem miejscu teatru polskiego zapadły już podwakroć uchwały Rady miejskiej.

Dr. Zoll był innego zdania. Mimo, że co do budynków poszpitalnych zapadła już uchwała, nie należy nad żądaniem mistrza Matejki przechodzić wprost do porządku dziennego. Dlatego wniósł mówca wybór osobnej komisji do tej sprawy. P. Chrzanowski był za odesłaniem sprawy naprzód do sekcji prawniczej, a następnie do ekonomicznej. Dr. Jakubowski poparł wniosek p. Zolla wykazując, że dokładne zbadanie żądania Matejki nie wstrzyma bynajmniej prac komisji teatralnej. Radca Warschauer proponował ażeby sprawę rozpatrzeć naprzód na posiedzeniu poufnem.

Radca Chrzanowski rozróżniał w podaniu Matejki naprzód kwestję budowy nowej szkoły, w której to mierze potrzebna byłaby uchwała sejmowa i przyzwolenie rządu, następnie zaś kwestję gdzie nowa szkoła ma być pomieszczona, a ta rzecz dopiero po załatwieniu pierwszej kwestji załatwioną być może. P. Chrzanowski wniósł tedy:

I, ażeby pismo Matejki odesłać naprzód do sekcji prawniczej, ażeby dała opinję co do sposobu odebrania dzisiejszego gmachu i wystawienia nowego przy współudziale kraju;

II, następnie pismo Matejki przekazać sekcji ekonomicznej. W ciągu dalszej dyskusji cofnął p. Chrzanowski swój drugi wniosek, a po pięciominutowej przerwie celem porozumienia się Rady, postawił p. Horovitz następujący dodatek do wniosku p. Chrzanowskiego: „Uprasza się pana prezydenta, aby odpowiedział dyrektorowi Matejce, iż gmina m. Krakowa gotowa jest ponieść ofiary celem dostarczenia szkole sztuk pięknych odpowiedniego budynku, ale gmachem św. Ducha wskutek już powziętych uchwał na ten cel rozporządzać nie może.“

Przemawiał jeszcze dr. Jordan, który wykazywał, że w sprawie o wiele mniejszej wagi (niejakiego Rothirscha) Rada na jednem posiedzeniu powzięła uchwałę, którą następnie wskutek podania tegoż p. Rothirscha obaliła. Precedens więc jest, a tutaj idzie przecież o sprawę daleko ważniejszą. W każdym razie dziwnym byłby postępek Rady w obec Matejki, gdyby nad jego pismem bez motywowania przeszła do porządku dziennego. Mówca poparł gorąco wniosek p. Zolla o wybór komisji specjalnej.

Mimo tego rozsądnego głosu, ażeby Rada stanęła na stanowisku chociażby tylko dla prostej grzeczności wobec zasłużonego dla całego narodu artysty, uchwalono ostatecznie pierwszy wniosek p. Chrzanowskiego i dodatek p. Horowitza, upierając się koniecznie przy zburzeniu cennych pamiątek narodowych. Projekt Matejki był dla Rady wybornym pomostem dla wycofania się z fatalnej uchwały. Ale i ten most spalono, ażeby sprawdzić przysłowie, że na pewne choroby nie ma lekarstwa.

Paryż w końcu czerwca.

Wszystko mija na świecie, więc także przeminęła sprawa fałszywych 500frankowych biletów Banku francuskiego, ale pozostawiła po sobie pewne odkrycie. Oto, dochodząc źródła tego fałszerstwa, przekonano się, że już dawno minęły te czasy, kiedy to jakiś drzeworytnik pokątnie i pocichu fabrykował banknoty w swej izdebce na piątem piętrze, i zanim pierwszą setkę rozmienił, już wpadł w ręce policji. Dzisiaj fabrykuje się banknoty na wielką skalę, fabrycznie, a zajmują się tem przedsiębiorstwa akcyjne, posiadające liczny personal i wypłacające stałe dywidendy od swoich akcyj. Uczestniczą w nich bogaci ludzie: Amerykanie, Rosjanie Anglicy, Niemcy, Francuzi, ludzie prowadzący wielkie salony i dający wspaniałe obiady, na których bywają dygnitarze. Siedliskiem tych towarzystw jest najczęściej któraś z wielkich stolic. Takie towarzystwo zakupuje zwykle parowiec, na którym amatorowie niby to morskich wycieczek zwiedzają rozmaite wybrzeża świata. Życie na pokładzie arcyprzyjemne, kuchnia doskonała, kajuty urządzone z całym pożądanym komfortem. Ale w tajemnych wnętrznościach statku pracują rytownicy, a często kują kowale. Gdy przypadnie np. — jak było teraz — kolej na Francję, okręt zwraca się ku jej portom z przygotowanemi pieniędzmi. Ocean, jako dyskretny wspólnik, pochłania w swych falach wszelkie akcesorja fabrykacji, a ostrzeżeni w miastach wybrzeżnych o przypłynięciu parowca akcjonarjusze i kundmani w oznaczonym terminie — zazwyczaj krótkim: trzy lub cztery dni, tydzień najdłużej — mają za zadanie: kupony lub monetę w całej okolicy jak najprędzej zamieniać, poczem yacht lub fregata najswobodniej żegna się z gościnnemi brzegami wybranego kraju, dążąc znowu gdzieindziej: do Anglji, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Rosji itd. Wybór nietrudny. *Embarras de choix* idzie tutaj w parze z *embarras de richesses*.

Nie mógłbym tego samego powiedzieć o przedmiotach, jakie mi się nasuwają do zapełnienia ram tego listu. Jest wprawdzie *embarras de choix*, ale nie *embarras de richesses*. Salony zaczynają się zamykać. Od ślubu drugiej i pięknej córy sławnego, a już nieżyjącego bogacza — któż dzisiaj może być bogaczem, jeżeli nie obywatel

---

5)

Pierścionek stryja Karola

Obrazek z życia wzięty

napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

Pani prezesowa, kobieta w gruncie serca zła i niepoczciwa, a przytem pozbawiona taktu, bawiła się wybornie powodzeniem córki, pochlebiało jej to bardzo, że syn... że bliski kuzynek tylu nielubianych, imponujących jej pod tylu względami kobiet, tak na oślep składa hołdy u stóp jej pięknej córki.

— Ten Staś Szaszor na zabój się kocha w mojej Oldzi — głośno rozpowiadała swym przyjaciółkom — ale cóż mi to szkodzi... wiem doskonale, że Oldzia nie myśli o tem na serjo, nic więc nie grozi.. niech się dzieci pobawią...

Pałac prezesa miał sławę w okolicy, takiego nikt w najdalszej nawet okolicy nie posiadał; smutna to była sława... herostratowa prawie.

— Głupiej postawionego domu nie znam — mawiał znany w okolicy dowcipniś z urzędu pan Antoni. — Testament nieboszczyka szambelana powinien być prawnie unieważnionym, napisał go bowiem po postawieniu tego pałacyku, który jest niezbitym dowodem, że go budował człowiek zdrowych zmysłów pozbawiony...

I w rzeczy samej, rozkład pokoi, korytarze, korytarzyki, alkowy, nisze wewnątrz, przybudowki, różnorodne baszty, wieżyczki, krużganki na zewnątrz, przywodziły zdziwionemu widzowi na pamięć... chyba wyobrażenie starożytnego labiryntu. Z tem wszystkiem trzeba oddać sprawiedliwość ś. p. szambelanowi, że miejsce na tę cudacką budowę obrał piękne i poetyczne. Pałac bowiem rozsiadł się szeroko nad brzegiem olbrzymiego jaru podolskiego, na dnie którego płynęła bystra, szumiąca rzeka, wijąca się biało-błękitną strugą w różne zygzaki i ginąca w oddali po za szaremi, potężnemi złamami granitu. Jedna z baszt, mieszcząca w sobie pięknie urządzony buduarek miała drzwi wychodzące na balkon, wiszący po nad bezdenną przepaścią. Balkon ten pozostawił dużo wspomnień w rozpoetyzowanej duszy Stanisława. Olga zwykła była siadywać na nim.

Pewnego sierpniowego wieczora, po całodziennym tropikalnym prawie upale, wyszła Olga odetchnąć balsamicznem powietrzem podolskiej nocy letniej; prezesowa była już we śnie pogrążona, prezes z księdzem proboszczem i dwoma starymi sąsiadami grał w wista w dziesiątym aż gdzieś pokoju. Angielka pogrążyła się w grze na fortepianie. Dwoje młodych ludzi siedziało sam na sam na balkonie nad urwiskiem, księżyc w pełni jasno przyświecał, kształtując w cudackie formy białe tumany mgły unoszące się z koryta rzeki, chwilami tylko swawolny, rozkoszny, południowy wietrzyk mącił uroczystą ciszę nocy tej cudnej, poruszając liśćmi dzikiego wina, które aż tu swą zieleń doniosło. Stanisław siedział milcząc przygnieciony uczuciem, które mu pierś rozrywało, serce biło mu gwałtownie, rozmowa nie kleiła się, bo i Olga była jakaś niezwykła, nie udawały się jej dowcipy, o ironji i sarkazmie zapomniała, siedziała spuściwszy oczy, od czasu do czasu rzucała tylko ukradkiem spojrzenia namiętne na rozmarzonego młodzieńca, krew jej biła do głowy... przeceniła swe siły. Zaniepokojona, zawstydzona tem milczeniem, niemem a tak wymownem posiedzeniem powstała i opierając się o balustradę, kazała Stanisławowi podziwiać fantastyczne kształty mgły, poszarpanej w dziwaczne kłęby i zmieniające kontury w bladem księżycowem świetle.

Stanisław zbliżył się ku niej, tak, że czuł na skroni jej oddech namiętny, płomienny, oparł się o balustradę i tam... ręce ich spotkały się... nie umykały od siebie... owszem zlały się w uścisku gorącym. Stanisława opanował czar jakiś dziwny, czuł się przeniesionym w za ziemskie jakieś... rajskie sfery, słowa marły mu na ustach, pragnął tak skonać zapatrzony w jej cudne oczy... a i ona nie wiedziała co się z nią dzieje, krew szalonym wrzącym strumieniem z serca uderzała jej do mózgu, zasłaniając jej wzrok jakąś mgłą rozkoszną, czarodziejską, z lubością cisnęła w swej dłoni rękę młodzieńca, i równocześnie całe jej piękne ciało przebiegały dreszcze tajemnicze jakieś, a dziwnie słodkie i upajające, mówić nie mogła, straciła w tej chwili zupełnie świadomość swych czynów... nagle prąd jakiś lubieżny wstrząsnął nią, oczy jej zaświeciły jeszcze większym blaskiem i zwolna, bezsilnie, pochylając się w ramiona Stanisława, zbliżyła płonące usta do drżących ust młodzieńca, i stali tak przez chwil kilka zlani w jednę istotę, zapomniawszy o całym świecie, on tulił ją swem potężnem ramieniem do rozszalałej piersi. Nareszcie ona pierwsza wróciła do przytomności, odskoczyła daleko od Stanisława i wbiegła przez otwarte drzwi do pokoju, a on machinalnie podążył za nią.

— Już chłodno, chodźmy do salonu, mama by się gniewała, gdyby się dowiedziała, że tak długo siedziałam na dworze... chodź pan, zaśpiewam panu.. wszak pan lubi śpiew?

Była już zupełnie panią siebie, śmiała się, żartowała, a on szedł za nią upojony, bezprzytomny, w oczach mu pociemniało, pulsy biły, huczało w głowie.. stanął obok fortepianu, pożerając ją wzrokiem, ani śpiewu, ani akompaniamentu nie słyszał. Pierwszy jakiś włoski romans przebrzmiał mu mimo uszu nie zauważony nawet, dopiero dobrze mu znana, drażniąca, miła piosnka z „Carmen“ do jakiej takiej równowagi go doprowadziła. Olga uśmiechając się ironicznie śpiewała, a słowa śpiewu jak żar gorący na rany wlewały mu się do mózgu.

L'amour est un oiseau rebelle,
Que nul n'a pu apprivoiser.
Et c'est en vain qu'on l'appelle,
S'il lui semble bon de refuser.

Słowa drgały w powietrzu, on patrzył na nią uśmiechniętą i wesołą, osłupiałym wzrokiem, boleśne zdziwienie pierś mu szarpało. Wziął kapelusz do ręki i zbliżając się do niej przemówił ostrym metalicznym głosem, w którym dźwięczały stalowe struny jego charakteru.

— Dobrej nocy pani życzę, muszę spieszyć się do domu, spodziewam się jakiejś zmiany atmosferycznej... może burzy.. jeżeli atmosfera podobne ma usposobienia do ludzi... wszak i pani przechodzi dziś różne odmienne fazy... dobrej nocy.

— Poczekaj pan chwilkę — przerwała Olga, którą przestraszyła możliwość raptownego przerwania tej miłej rozrywki, która ją tak bawiła, i odpinając od falującej piersi purpurowy gwoździk, podała mu go z rozkosznym uśmiechem na ustach, mówiąc — to na pamiątkę dzisiejszego wieczoru i tej mgły uroczej, która nam oboje oczy przysłoniła.

Powiedziawszy te słowa, obróciła się i znikła spiesznie w labiryncie dalszych pokoi. Stanisław zostawszy sam, nie mógł zebrać myśli, najsprzeczniejsze uczucia krzyżowały mu się w piersi bezmyślnie, wyszedł na ganek, machinalnie wsiadł na przyprowadzonego mu konia... czuł jej oddech palący... widział przed sobą jej oczy świecące, namiętne... jej usta purpurowe, płomienne... woń jej włosów otaczała go, stępo wyjechał za bramę.

Koń zniecierpliwiony długiem oczekiwaniem, zaczął mu się niepokoić, rzuć wędzidło i wyciągać cugle, rozgniewało to jeźdźca, silnym ruchem potężnej dłoni osadził go tak, że aż ziemia jęknęła pod tylnemi nogami i tak zamyślony, noga za nogą przejechał przez wieś Za koławrotkiem widniała przed niemi szeroka droga, doskonale znana tak Stanisławowi jak i Wampirowi, zwolnił więc trochę cugli i kary ruszył cwałem.

Pęd ten szalony upajał Stanisława, odpowiadał nastrojowi jego duszy, nie wstrzymywał konia, pobudzał go owszem, kawały wilgotnej ziemi wzlatywały mu wysoko po nad głową, a miarowy tentent kopyt daleko rozlegał się w czasie nocy księżycowej. Spotkany chłop, który spóźniwszy się, powracał z mlewem do domu, żegnał się pobożnie, przysięgał nazajutrz przed sąsiadami, że widział w nocy złego ducha we własnej osobie, pędzącego na czarnym smoku, któremu dym, ogień i woń siarki z nozdrzy buchały.

Dopiero przed groblą, o staję od domu, zwolnił biegu, pogrążył się w zadumie, koń zwiesił głowę, robiąc bokami i prychając po nadzwyczajnym wysiłku; tak w cichości wjechał na dziedziniec. Milcząc, wszedł do swego pokoju, zapalił światło, i co prędzej pozbył się starego Dominika, który mu się ciekawie, badawczo przypatrywał, mrucząc coś pod nosem.

— Możesz iść spać Dominiku — rzekł krótko i rozkazująco — sam się rozbiorę.

— Może i tak być, jak sobie panicz tego życzy — mruknął niechętnie stary i wyszedłszy za drzwi, szeptał sam do siebie — No! no! skaranie boskie... a to go rozebrało... i wielmożna pani nic na to nie radzi... a to może być nieszczęście... pan pułkownik nieboszczyk na nowo umarłby ze wstydu, jakby na to patrzał... taż ona z prostych ekonomów.

(C. d. n.)

wolnej Ameryki? — więc od ślubu tej dziedziczki (której *notabene* szwaczki, oprócz szat weselnych, złożyły także, w dowód pamięci dla wynalazcy, misternie wykończoną maszynę Singera) z synem księcia, znanego dyplomaty, b. ministra spraw zagranicznych za Mac-Mahona — panuje w *faire parts* matrymonialnych pewna stagnacja.

Parki za to są jakoś na życia nasze łaskawe. Na literackiem polu jeden tylko i to niezbyt ciężki kłos skosiły. Umarł Karol Monselet. Temu synowi księgarza z Nantes obrzydła sprzedaż książek, postanowił więc sam je pisać. By dobrze na tem wyszedł — nie myślę. Z dość obszernego, pozostałego po zmarłym piśmiennego bagażu, nic takiego, coby już nawet nie potomności, ale choćby pokoleniu naszemu warte było do przekazania. Pisał wszędzie i o wszystkiem — romanse, wodewile, dramaty, bal nawet i wiersze. Gdyby nie spuścizna po ojcu księgarzu, wątpię, aby mu literatura codzień na stół kwiczołów dostarczała. Skończył jednak na receptach kulinarnych, które podawał w formie dość zręcznie wyrabianych sonetów. Wzdychając w młodości za Pindarem, w starości oblizywał się na samo wspomnienie... Brillat-Savarina. Jeśli też coś lub ktoś nieśmiertelnym uczynić potrafi tego sybarytę, podobnego w ostanich czasach do wesołego presbytera anglikańskiego, ze swym podwójnym podbródkiem, gładko wygoloną twarzą i rozwianemi siwemi włosami — to coś lub ten ktoś, do którego lub czego porównano zwolenników Epikura „*Epicuri de grege porcus*." Owo stworzenie bowiem apoteozował Monselet w najczulszym swym i dość często powtarzanym sonecie. Niechże mu na tamtym świecie zwierzątka te odpłacają się najlepszemi wędlinami.

Zapowiadają nam i tutaj wprawdzie wystawę wędlin polskich, które podobnie wielkim cieszą się odbytem na rynku paryskim. Lecz ową gastronomiczną uroczystość zachowują sprytni ludzie, jak na deser gruszkę — przepraszam za zbyt śmiałe porównanie wędlin do gruszek — na czas, gdy zamkną się podwoje przeróżnych dzisiejszych wystaw. Do długiego ich szeregu, przybyły świeże dwie, zarówno dzielące między sobą łaskawość publiczności: 1) wystawa kwiatów; 2) wystawa psów. Na jednej, pomiędzy klombami róż, same jak róże krążą nasze piękności paryskie; ale i na drugiej nie brakuje również nadobnych *sportswoman's*, wśród których, jeśli nie urodą, to wiekiem, rej prowadzi księżna d'Uzes. A ciekawą, doprawdy, jest fizjognomja tarasu tuileryjskiego, na którym wystawiają ci najlepsi — według Buffona — przyjaciele ludzi. *Ternew* zajął tu miejsce obok *kingscharla*; *grifon* obok buldoga; chart koło mopsa; jamnik obok kundla i wyżła; coś nie zbyt dobrani razem: murzyn, hotentot, mandaryn, yankees i europejczyk. Tylko u tych naszych przyjaciół panuje jeden psi język, podczas gdyśmy jeszcze do ogólnego *volapüku* nie doszli! Zauważyłem także, zwiedzając wystawę, iż panowie i panie — nie! panie i panowie psy — są poliglottami. Przemawiano do nich wszystkiemi niemal narzeczami; oni zaś, na wszystko odpowiadali zaraz pełnem wyrazu szczekaniem. I jeszcze jedna korzyść i to nie najmniejsza, z towarzystwa psiego... Wobec nich giną wszelkie polityczne rozdrażnienia. Spostrzegłem na tym turnie prezydenta Carnot, oraz najzagorzalszego legitymistę, p. Baudry d'Asson obu zawołanych myśliwców, zachwycających się z miłym uśmiechem na ustach i przyjaznym wyrazem oczów ślicznym ogarem, należącym do znakomitszych okazów szczekającej grzmy deputowanego z Wandei. P. Baudry d'Asson, znany ze swych nieobłaganych w izbie przerywań i interpelacyj, mógł tutaj odpocząć — wśród tej psiej wystawy, zdolnej zagłuszyć wrzawę pałacu burbońskiego.

Ale kto, co tęsknią za ciszą, nie pod zielonością drzew w publicznych ogrodach, wśród uwijających się różnobarwnych i krzyczących tłumów, należy szukać wytchnienia, lecz raczej w teatrach! Tak jest, w teatrach! Oprócz chłodu, tam jedynie znaleźć można o tej porze pewien spokój i pewne odosobnienie. Nie podoba ci się sztuka, nie odpowiadają aktorzy twem przekonaniom lub twym wymaganiom scenicznym, wolno ci zawsze zamknąć oczy, wygodnie się rozeprzeć w fotelu, bez niepokoju, aby cię przechodzień wyrwał z marzenia szturchnięciem lub nieoględnem nadeptaniem nogi, za które zresztą w ucieczce ironicznie: *Pardon!*

W tym celu odsunięcia się od okalającej mnie wrzawy, udałem się przed paru dniami na premierę do „Edenu". W tym nowożytnym „Edenie" przebywa nie jedna, ale tysiące Ew, do których rąk możesz do woli i co chwila sięgnąć po jabłko. Zdaje mi się jednak, żeśmy dzisiaj mniej łakomi od naszego ojca Adama. Wprawdzie Adam żył w pustyni, gdyż koniec końców towarzystwo lwów, tygrysów i jaszczurek, nawet nie jadowitych, nie jest jeszcze ostatnią kwintesencją wyrafinowanego i przeflirtowanego *high lifu*, gdy więc znudził się, pozostawała mu tylko Ewa i jej jabłko! My zaś, pasożyci Edenu dziewiętnastego wieku, oprócz niezliczonych warjacyj Ew i tysiącznych gatunków jabłek — mamy jeszcze na urozmaicenie naszych fantazyj zmysłowych elektryczne światło i migocące błyskawice różnokolorowych apoteoz, baletnice włoskie, muzyczkę włoską i mimikę, dla której zrozumienia nie potrzeba być Włochem. A jednak Włoch, Manzotti, pełni w tym „Edenie" rolę anioła, co prawda pozbawionego ognistego miecza. Przeciwnie, ognistemi i miodem zarazem płynącemi słowami zaprasza nas, słabych śmiertelników, do zakosztowania rajskich rozkoszy. Jemu to zawdzięczaliśmy „Excelsior", później „Siebę", a dzisiaj „Rollę". Proszę atoli nie oburzać się przedwcześnie — nic tu bowiem nie ma wspólnego z „Rollą" Musset'a. Ta Rolla nie jest Ewą i nie jest kobietą. Ale któż o nim dotąd wiedział, tym prostym rzeźbiarzu włoskim z casów Michała Anioła? Ten Rolla, był nawet małym uczniem wielkiego Buonarettiego. Ten Rolla pokochał się w córce magnata florentyńskiego — Eleonorze Appiani. Zapewne, aby w miłości mu dopomódz, wielki Buonarotti wykończa dla małego Rolli pewną statuę, mającą go w oczach bogdanki unieśmiertelnić. Zjawia się jednak jakiś rywal, nie miłości, lecz sztuki, a Rolla, aby swój posąg przed świetokradzkiem naśladownictwem uchronić, rozbija go w kawałki.

To wszystko wyczytaliśmy z włoskiej mimiki i włoskich skoków tych pań i tych panów, którzy już wszyscy widzieli Neapol, a... nie umarli. Lecz gwóźdź, „*le clou*", na którym panu Manzotti wypadnie powiesić swe powodzenie, to ukazanie się najdramatyczniejszej chwili... Michała Anioła! Czy wystawiacie sobie Buonarottiego, wyprawiającego *pas de quatre* i *pas de deux?*... Nie! na to nie odważył się Manzotti! Ale bądź co bądź jego Michał Anioł, wśród tych krótkich tiulowych spódniczek, tych wywijających różowych nóżek, ze swą godnością i melodramatycznie na plecy zarzuconym płaszczem, tak zabawnie wyglądał, iż cała sala i galerje, z krążącemi po nich Ewami i Adamami, parsknęły jednym, wielkim śmiechem. Śmiech atoli tutaj niczemu nie szkodzi, bawiono się więc dobrze i okrzykami podziwu witano olśniewające obrazy, w których pp. Manzetti i Bertrand, (ten ostatni niezmordowany dyrektor „Edenu"), wskrzesili nam lubą Florencję, stolicę kwiatów, w rozkwicie epoki odrodzenia. Uczta u Appianich, a nadewszystko plac Św. Trójcy w dzień karnawałowy, z przeciągającem orszakiem, prowadzonym przez cesarza Miłosza *Imperatore diamore*. wywołały rzęsiste oklaski. Pomimo tego Manzotti nie dorównał poprzednim swoim baletom i nie wymyślił nic wyższego od „Excelsior".

Mały Fejleton.

Prawdziwi nieśmiertelni.

Przeciwko bałwochwalstwu dla aktorów zaczęto wszędzie i na serjo występować w ostatnich czasach.

Artykuły, feljetony, broszury, ba! książki nawet posypały się obficie; poważne wydawnictwa zajmują się psychologją tego fetyszyzmu; w *Revue des deux mondes* czytaliśmy rozprawę aż w trzech zeszytach o stanowisku aktora, rozpatrywane na gruncie historycznem — słowem wygląda to, jak gdyby w dobie różnych kwestyj wytworzyła się na nowo jakaś „kwestja aktorska."

Naturalnie, że krzyk ze strony „uciśnionych" rozległ się ogromny, przeraźliwy; szczególniej w Paryżu, nie brakowało replik, pojedynków... kijów (pocieszajmy się... podążamy za cywilizacją) i wyrzeczone zostało wielkie słowo: „prześladowanie..." Aktor prześladowany w roku pańskim 1888... kiedy Coquelin gniewa się na króla greckiego za to, że nie stawił się, do czego przecież był obowiązanym, na jego występ!

Uspokójmy nasze sumienie i kulturowe drażliwości. Nie grozi doprawdy cywilizacji powrót do czasów, kiedy Molierowi odmówiono pogrzebu... Aktor uspołeczniony na równi ze wszystkimi pracownikami, używa z nimi jednakowych praw obywatelskich. Z przesądów i uprzedzeń do jego stanu nie pozostało ani śladu, a „prześladowanie" redukuje się do głosów zdrowego rozsądku, domagających się zbadania tytułów, jakie sobie windykuje aktor do roli bożyszcza, łaknącego coraz nowych, coraz silniejszych kadzideł, hołdów i uwielbień.

Narody domagają się rewizji konstytucji — dla czegożby te tytuły do aktorskiego kultu nie miały ulegać krytyce?

I ulegają jej rzeczywiście, a trzeba przyznać, że skutki tej krytyki już się w tem i owem objawiły.

Przedewszystkiem zdaje się, że przecenianie talentów aktorskich na pieniężnych giełdach różnych teatrów zbliża się ku przesileniu; maluczko, a nastąpi k r a c h bardzo pożądany i bardzo zasłużony.

Rozpoczęło się od śpiewaków.

Bankructwa teatrów spekulujących na „gwiazdy" dało najzuchwalszym przedsiębiorcom wiele do myślenia; już dziś struna wymagań nie z taką naciąga się łatwością — nawet Ameryka ochłodła i zaczyna się targować.

Z aktorami prawdopodobnie pójdzie łatwiej; sztuka ich nie jest tak kosmopolityczną jak muzyka i w języku aktora znajduje pewne pod względem wpływu na masy ograniczenie; fantazja zaś Sary Bernhardt, a więcej może arogancja Coquelina otwierają już oczy oszołomionym tłumom.

Pieniężna zatem kryzys, kto wie, czy nie jest bliską i czy nie będą coraz częściej powtarzać się odpowiedzi z Paryża na propozycje Massiniego; ale i krytyka samego gatunku artyzmu nie da zapewne długo na siebie czekać.

Bądź co bądź, sztuka aktorska jest więcej reprodukcyjną niż twórczą, a dzisiejsze uprawianie jej na eksport jeszcze bardziej osłabia twórczy pierwiastek, podstawiając na jego miejsce fortele rzemiosła i jednostronność wirtuozostwa.

Przeświadczenie o rzeczywistej wartości sztuki aktorskiej przenika już po trochu do warstw ukształceńszych, wśród których widać pewne otrzeźwienie w obec pretensji aktora, tak nienormalnie ustosunkowanych do artystycznego znaczenia: poety, malarza, rzeźbiarza lub kompozytora.

Więc stąd lament, uciekający się w ostateczności do niezbitego niby argumentu: „nie dziwcie się naszej dbałości o wygodny byt materjalny, naszej wrażliwości na hołdy i kadzidła; wszak my teraźniejszością tylko żyć możemy, bo po naszej śmierci nie zostaje nic, bo sława zdobyta za życia aktora wraz z nim umiera."

Otóż przeciwko temu argumentowi protestuje z wielką werwą p. H. de Pène w artykule p. t. „Prawdziwi nieśmiertelni."

„Właśnie dla tego, że po was nic nie zostaje, mówi dowcipny krytyk, macie najbezpieczniej zapewnioną na najdłuższe czasy nieśmiertelność."

Po poecie, malarzu, snycerzu, kompozytorze, zostaje książka, obraz, posąg, partycja, — to prawda; ale przeczytajmy, lub posłuchajmy, co się dziś pisze i mówi o wczorajszym poemacie, obrazie, posągu, lub dziele muzycznem i zadajmy sobie pytanie, co się jutro będzie mówić, pisać o dzisiejszych poezjach, malowidłach, rzeźbach i operach, a dojdziemy do przekonania, że nie ma kruchszej nieśmiertelności nad tę, której każde przychodzące pokolenie może na nowo proces wytoczyć.

Przykładów daleko szukać nie potrzeba. Ćwierć wieku temu Wiktor Hugo królował niepodzielnie na parnasie francuskim. W tej chwili bronić go już potrzeba przed szyderstwem krytyków szkoły herostratowej, którzy podpalą każdą świątynię, byle od tego ognia na ich nazwisko padło trochę światła.

A co się stało z koryfeuszami romantyzmu, z Chateaubriandem, z Lamartinem; kto dziś wspomina z poszanowaniem o takich malarzach, jak Delacroix, Delaroche, Ingres, Ary Scheffer, Horacy Vernet? o muzykach tej siły co Meyerbeer lub Halévy?

I nietylko we Francji tak się dzieje.

Wszędzie, a zatem i u nas należy do tężyzny krytycznej chodzić po panteonach w kapeluszu na głowie, a ze skroni uwieńczonych pięścią laury strącać.

Jeżeli więc dowiadujemy się z tych wycieczek, że ten lub ów poemat Krasińskiego jest „po prostu librettem do baletu", że Słowacki ze swoją „Szwajcarją" „robi wrażenie fryzjerczyka, piszącego karmelkowe wiersze", że „Moniuszko byłby dobrym kompozytorem, gdyby był więcej umiał", że komedja polska uznająca dotąd we Fredrze swego ojca, ma teraz jakiegoś drugiego ojca (co za moralność w tej literaturze!) — jeżeli to wszystko dowodzi się z dokumentami w ręku, których dostarcza spuścizna po poetach i artystach, to jak w obec tego wygląda owa „nieśmiertelność", tyle budząca zawiści w dziatwie Melpomeny!

A teraz przyjrzyjmy się aktorowi, „który po sobie nic nie zostawia."

Nie potrzeba bynajmniej zbyt ścisłej obserwacji stosunków teatralnych, aby dojść do wniosku, że każdy aktor znikający ze sceny, staje się tem samem aktorem doskonałym; widzowie osiwieli pod żyrandolem, świadkowie starych zwycięstw dramatycznych, około których grupuje się młode pokolenie, nie napotykają najmniejszej trudności przy wznoszeniu nieproporcjonalnych piedestałów dla bóstw scenicznych, wielbionych z przesadą niemożliwą do skontrolowania.

Istotnie kto im zaprzeczy? a gdyby nawet chciał, na czem oprze swoje zaprzeczenie?

Subtelne odcienia dykcji nieżyjącego aktora, estetyczne linje, według których z postaci swojej, z gestów wydobywał efekta plastyki, muzyka głosu, piorunujące wrażenie jednego z pewnym akcentem wymówionego słowa, czar lub groza spojrzenia, wdzięk uśmiechu lub tragedja brwi zmarszczenia, wszystko pozostało jedynie w pamięci współczesnych, którym trzeba wierzyć ze ślepą ufnością, bo talent aktorski nie przekazał umierając nic, coby posłużyć mogło do sprawdzenia odebranych przez publiczność wrażeń.

Krytyka współczesna? powiecie; ale któż będzie superarbitrem pomiędzy sądami krytyki i jakie ma dane do ich kontrolowania?

Tym sposobem wytwarza się około każdego zmarłego aktora, około każdej nieżyjącej aktorki legenda wysnuta z samych dodatnich stron, z samych jasnych rysów indywidualności artysty lub artystki.

Wbrew znanemu przysłowiu, w sferze sztuki dramatycznej nieobecni mają zawsze słuszność. Natomiast muza teatralna, owdowiała po artyście, podobną jest do każdej wdowy: widzi tylko zalety nieboszczyka, a ten, kogo zaślubia *secundo voto*, musi się przygotować na porównania, którym nigdy nie da rady.

Potomność — to niby komora celna, kapryśna i szykanująca. Żaden poeta lub atysta nie uniknie w drodze do nieśmiertelności nieprzyjemnej rewizji, bo każdy ma z sobą jakiś tłumoczek. Tylko aktor, nie obciążony najlżejszym nawet tobołkiem, przechodzi dumny, swobodny, wyzywając chełpliwym uśmiechem najzawziętszych celników krytycznych.

Jest to tak dalece prawdą, że nie ma genjuszu, nie ma umysłowej potęgi, któraby w pochodzie historji nie była kwestjonowaną — aktorskie tylko talenta ostały się dziejowym zawieruchom.

Roscjusz jest dziś jeszcze równie znanym jak Cezar i Cyceron i imię jego wiecznie pozostanie na afiszu.

Cyceron powiedział o nim słynne słowa: „gra tak dobrze, że nie powinien nigdy zejść z teatru, a tyle ma uczciwości i cnoty, że nigdy tam nie powinien wchodzić" — i wieki muszą przywtórzyć chwalcy histrjona, bo go nie mogą skontrolować.

Tymczasem Cyceron nie uniknął zarzutów braku oryginalności w filozofji, stawianych przez te same wieki, które nie mogą obalić posągu Roscjusza.

A Cezar, jestże wolnym od krytyki? Jeden przekłada nad niego Pompejusza, drugi wyżej stawia Brutusa. Jako pisarz, ten który rzeczpolitę rzymską zeskamotował do swojej kieszeni, uważany jest za niższego od Liwjusza pod względem wytworności, od Tacyta pod względem jędrności stylu. Ale Roscjusz! pokażcie mi kogokolwiek, ktoby zarzut jakiś zrobił Roscjuszowi!

Przeskoczmy wieki i powiedzmy sobie na ucho, że Talma i Rachel musieli mieć błędy; ale kto dziś mówi o błędach Talmy i Racheli?

Kiedy wiek XIX czy też XX owdowieje po Sarze Bernhardt, nasi potomkowie będą czcić jako nietykalną tę sławę, tak silnie podkopywaną za życia artystki. Jej „złoty głos," którego nikt już nie usłyszy, ale którego echo wprawiać będzie jeszcze w omdlenie następne generacje, wytworzy około pamięci aktorki jaśniejącą aureolę. I fantastyczna Sara wstąpi w niezamącony spokój pozagrobowego Elizeum, które jest wyłącznem mieszkaniem sławnych aktorów, a do którego nie mają przystępu inni artyści, jedynie dla tego, że zostawiwszy po sobie dzieła, dostarczyli ludziom wiecznego pozoru do dyskusji.

Jest-że u nas inaczej?

Od nazwiska Ledóchowskiej nieodłączna jest anegdota o dwóch Anglikach, którzy zasłyszawszy o tryumach naszej artystki w „Makbecie," przyjechali umyślnie do Warszawy, żeby ją porównać ze współczesną Siddons i zrobiwszy przed zaczęciem sztuki zakład: która lady Makbet będzie lepszą w scenie mycia rąk, czy angielska, czy polska, rozstrzygnęli na korzyść polskiej.

Gra Ledóchowskiej musiała mieć swe wady i niedobory; dziś nikt o nich nie wie, ale każdy powtarza legendę o Anglikach, jednocześnie gdy Szekspirowi pewna krytyka odmawia autorstwa jego dzieł.

Makbet, w chwili kiedy ma umrzeć pod ciosami Makdufa, odzywa się melancholicznie:

„Zgaśnij wątłe światło!
Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który swoję rolę
Przez parę godzin wygrawszy na scenie,
W nicość przepada"..

Mylisz się stary Makbecie! aktor w nicość nie przepada. Tylko od chwili, kiedy parka przetnie nić jego żywota, nie pozostaje po nim nic, do czegoby się przyczepić można. Do aktorów więc należy przywilej nietykalnej nieśmiertelności. Gdyby nawet las Birnam zaczął naprzód postępować, postawię konia z rzędem temu, kto aktorowi, którego nie widział, odważy się zarzucać mowę przez nos, albo zbyt zamaszyste gesta!

Lepiej niż ktokolwiek inny wiedzieć musisz stary Makbecie, co odpowiedział Makduf, dowiedziawszy się, że twoje zbiry zamordowali mu żonę i dzieci.

„Pociesz się, mówi Malkolm do nieszczęśliwego, ...niechaj sroga nasza zemsta będzie lekarstwem na ten cios śmiertelny".

A Makduff woła z rozpaczą, mając ciebie Makbecie na myśli:

„On nie ma dzieci!"

Nie ma dzieci! nie ma przedmiotu do odwetu... zabić mu nikogo nie można.

Otóż nieżyjący aktor jest po trochu w sytuacji Makbeta. Umiera bezdzietnie, nie pozostawiając po sobie dzieł, które są dziećmi poetów twórców wystawionemi zawsze na ciosy potomności. Przekazuje przyszłości tylko nazwisko, to prawda — ale za to legendy powtarzane po nim przez tych, co go widzieli, rosną od pokolenia do pokolenia, jak lawiny staczające się po pochyłości wieków.

To też niechaj sobie aktorzy nie życzą sprawdzenia kiedykolwiek wizji Teofila Gautier, który jako poeta wyprzedził niegdyś w proroczym fejletonie.. fonograf.

„Kiedyś, pisał autor „Kapitana Fracasse", gdy krytyka wydoskonalona z postępem czasu, będzie miała do swego rozporządzenia środki stenograficznego notowania odcieni gry aktora, nie będzie trzeba żałować tej całej sumy geniuszy wyszafowanego na scenie ze stratą dla nieobecnych i dla potomności; podobnie jak zmuszono światło do odbijania wizerunków na polerowanej płycie, może nauka zdoła za pomocą materji subtelniejszej i czulszej od jodu pochwycić fale dźwięków i utrwalić wykonanie arji Marja, tyrady Racheli, lub kupletu Levasseura".

Wiek posiadający Edissona może o tem nie wątpić, ale wielkie pytanie, czy wygrałby na tych cudach aktor, czy nie ucierpiałaby nietykalność jego sławy.

Zdaje się, że obecnie aktor jest pewniej i bezpieczniej nieśmiertelnym, aniżeli każdy inny artysta, właśnie z powodu znikomości swego dzieła.

Prawdziwą śmiercią aktora jest nie zgon jego, ale konieczność ustąpienia ze sceny za życia; wtedy to ciągną się dla niego lata zmroku, stanowiące prawdziwy czyściec przed rozpoczęciem drugiego życia w raju, którego wrota dla nikogo z taką łatwością się nie otwierają, jak dla dziatwy Melpomeny i Talji!

Aktorzy pozbawieni nieśmiertelności!

Dajmy już pokój tej antyfrazie, która zbyt długo za prawdę uchodziła.

Nieśmiertelnymi są aktorzy mniejszym kosztem, aniżeli ktokolwiekbądź, a nieśmiertelność ich jest jedynym towarem tanio kupionym, na którym właściciel nigdy się nie zawodzi.

W. B.

Kronika.

Lwów, dnia 9 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kniażpol, w powiecie dobromilskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór hr. Karola Lanckorońskiego na członka honorowego akademji sztuk pięknych.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły filjalnej w Podusowie, Ignacego Podymowskiego, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Podusowie; tymczasową nauczycielkę, Julję Czeżowską, w Borkach Wielkich, rzeczywistą nauczycielką szkoły dwuklasowej w Borkach Wielkich.

Śluby. W dniu 3 lipca odbył się w kościele parafjalnym w Maniowie ślub barona Gustawa Lipowskiego, syna Adolfa i Zofji z Uznańskich, z Wiktorją Drohojowską, córką Marcelego Drohojowskiego i ś. p. Florentyny z Fihauserów. Młodej parze pobłogosławił ks. kanonik Julian Drohojewski z Krakowa w asystencji proboszcza miejscowego. Po akcie ślubnym podejmował p. Marceli Drohojowski licznych krewnych młodej pary, przybyłych z bliższych i dalszych okolic naszego kraju, tudzież sąsiadów z ziemi węgierskiej, w pięknym dworze w Czorsztynie, położonym pod starożytnym zamkiem, a ochocza zabawa przeciągnęła się do rana następnego dnia. Wspaniałym był widok na ruiny zamku Czorsztyńskiego, na których rozpalono ognie.

W Krakowie w kaplicy Batorego na Wawelu, odbył się dnia 4 bm. ślub p. Onufrego Ambroziewicza właściciela dóbr w Galicji, pełnomocnika Romana hr. Potockiego, z panną Antoniną Cybulską, córką nie żyjącego profesora uniwersytetu berlińskiego i wrocławskiego b. posła na Sejm pruski i Józefy z Machczyńskich. Ślubu młodej parze udzielił ks. Landerer proboszcz z Pomorzan, w asystencji duchowieństwa obu obrządków.

Wystawa prac uczenic miejskiej szkoły wydziałowej żeńskiej, tudzież kursu dopełniającego o kierunku praktycznym otwartą będzie w lokalnościach szkoły przy ulicy Wałowej l. 4 w dniach 10, 11 i 12 lipca w godzinach szkolnych rano i po południu, zaś 13 lipca tylko do godz. 12 przedpołudniem.

W sprawie zjazdu przyrodników donosi *Czas:*

„Z wielką życzliwością śledzi Ministerstwo zapowiedziany we Lwowie w połowie lipca b. r. kongres połączony z wystawą hygieniczną. Zjedzie usta-

---

64)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Był to w istocie piękny trzydziestoletni mężczyzna, pełen wykwintnego wdzięku i łatwości obejścia; Rózia nie mogła wszakże w obec niego pozbyć się jakiejś sztywnej nieśmiałości. Raziły ją te odwiedziny niespodziane, to, że obok siebie nie miała żadnej starszej kobiety, była nieswoja, nienaturalna. Biednego korepetytora suchotnika, doktora, który ją leczył, mogła przyjmować ze swobodą, — lecz nowa znajomość była jej nie miłą. Rozmowa szła trochę sztucznie, przez Solewicza; dopiero gdy wpadł on na temat swej przyjaźni dla Melickiego, żywość i zajęcie zaświeciły w oczach Rózi. Opowiadał, że był z początku asystentem profesora, lecz że potem stał się jego *alter ego*, że zastępował go przy mniej niebezpiecznie chorych, przy przychodzących do zdrowia, że się pokochali tak, iż mieszkali razem, i żyć bez siebie nie mogli. Nazwano ich mężem i żoną.

Wizyta zakończyła się prędko, pożegnano się konwencjonalnym ukłonem. W parę dni potem, gdy się spodziewała w pukającym do drzwi zobaczyć Melickiego, zobaczyła znowu jedwabistą, czarną brodę Solewicza i jego piękne, duże oczy, o wyrazie tak łagodnym, że łagodność aż w bezmyślność chwilami przechodziła. Za trzecią wizytą Rózia poczuła, że jej ten obcy człowiek ciężył na prawdę; nie mieli wspólnych upodobań, jego grzeczność ją mroziła; skromność samotnego dziewczęcia stawała się drażliwą wobec tych odwiedzin.

— Powiedz pan profesorowi, — rzekła przy pożegnaniu, — że go pragnę zobaczyć, że go potrzebuję zobaczyć. Wiem, że nie ma czasu, ale przejeżdżając niech mi poświęci minutę. W niedzielę nie wyjdę nigdzie po objedzie, będę na tę minutę czekała.

W niedzielę jej nie odwiedził, parę dni następnych napróżno go wyglądała; gdy nareszcie przyszedł, zastał ją w chwili rozdrażnienia nerwowego i rozżalenia, jakiego dawno nie doznała. Muzyka całodzienna uczniów zmęczyła ją dnia tego, wszakże miała jeszcze przykre przejście z rodzicami jednego z nich.

— Wszyscy mię już opuszczają! — zawołała do wchodzącego. — Pan mi tu nasyłasz jakichś młodych ludzi, których ani znam, ani poznać pragnę... żeby się mnie pozbyć... Dwa tygodnie przeszło nie zajrzałeś pan do mnie!

— Sądziłem, że znam doskonale kobiety, — rzekł Melicki, a widzę, że zawsze jeszcze mogą mię spotykać niespodzianki. Więc nie byłaś pani zadowolnioną z Solewicza? Myślałem, że się zrozumiecie doskonale. Łączy was podobieństwo upodobań, wychowania, towarzyskiego odcienia. Oboje jesteście marzyciele, zakochani w muzyce, poezji, pięknościach natury... Jest to człowiek zacny, pełen delikatności uczuć, powierzchowność jego jest do najwyższego stopnia sympatyczną.

— Jego grzeczna układność mię drażniła, jego piękność mię gniewała i nudziła. Ile razy przyszedł, chciałabym była gdzieś się przed nim schronić... Przypatruje się własnym rękom i admiruje je...

Melicki się śmiał.

— A, odkryłaś pani, że Solewicz ma pretensję co do swoich rąk, które w istocie są klasycznych kształtów? I doprawdy nie podobał się pani? Powiadają, że kobiety oprzeć mu się nie mogą.

— Nasyłałeś mi tu pan tego donżuana, usuwając mi swoję przyjaźń, w którą wierzyłam, która mi była pomocą i podporą...

Melicki wziął jej rękę i patrzał przenikliwie w zapłakane jej oczy.

— Jesteś rozdrażnioną i chorą w tej chwili... potrzeba ci spoczynku, uspokojenia..

I jakby go miała znaleść na jego piersi, przyciągnął ją ku sobie. Rozpalona jej głowa dotknęła na chwilę jego ramienia.

— Pani po prostu za wiele pracujesz,— rzekł, szorstkością osłaniając roztkliwienie. — Ile godzin lekcji dajesz pani dziennie?

— Sześć tylko.

— Czy nie pozwoliłabyś mi pani nabyć parę godzin twego czasu dziennie. Mam do przepisania rękopism... Przynajmniej byś pani mogła pracować w ciszy... Twoje nerwy lepiejby się miały, niż w tej chwili.

— Gdy nie będę mogła wytrwać w pracy, przyjmę od pana jałmużnę... dziś jej nie wezmę... rękopism daj pan Łosickiemu. Ten człowiek zamęcza się krzykiem na chłopców... Jemu trzeba koniecznie dopomódz w sposób delikatny, nie obrażając jego miłości własnej... Pan to potrafisz. O czem traktuje rękopism?

— Tytuł jego: „Najnowsze badania fizjologiczne nad..."

— To właśnie dla niego praca. Ile pan przeznaczasz za przepisywanie? Ja dołożę do tej sumy, ile mam, bo mię kaszel biedaka przywodzi do rozpaczy. Niech odpocznie, niech odetchnie swobodniej.. Trzeba mu powiedzieć, że przepisywanie to można powierzyć tylko człowiekowi fachowemu. Boże! jak to będzie dobrze! jak ja będę szczęśliwa! Masz pan, — dodała, otwierając szufladę, — tu jest naszyjnik, podobno niemałej wartości. Co mi po nim?.. to grat niepotrzebny, zajmujący miejsce... Sprzedam go i będę miała pieniądze... Żeby biedny chłopiec mógł przynajmniej spokojnie przygotować się do egzaminów, wygoić trochę swoje chore płuca!...

— Dobrze, projekt pani wprowadzimy w życie, damy Łosickiemu spokój i dobrobyt... To może w istocie przedłużyć jego życie na parę miesięcy.

Rózia zbladła; w rozszerzonych jej źrenicach odmalowała się trwoga.

— Dla niego nie ma nadziei, — dodał spokojnie Melicki.

— To nie może być! — zawołała, — jest młody i jeszcze ma dużo sił, tylko wyczerpuje się pracą...

Po chwili dodała z przerażeniem:

— Wiec nie ma dla niego ratunku? I pan go uratować nie możesz?

Melicki uśmiechnął się smutnie:

— Ma suchoty dziedziczne.

— Bywają przecież wypadki... bywają cuda...

— Jest to frazes utarty w ustach lekarzy: „bywają cuda", ale to tylko frazes. Jego uzdrowienie nie byłoby cudem, lecz tylko dowodem, żem się nie poznał na jego chorobie, żem się omylił... W tem tylko szukaj pani nadziei... mogłem się omylić!

— Pan nie wierzysz w Opatrzność?

— Wierzę w dobre chęci młodych dziewcząt, wierzę w nieudolność nauki i w pomyłki, czasem bardzo smutne, profesorów medycyny.. Nie chcę zaś wierzyć w nieuzasadnione nadzieje, w szczęście, które z daleka zwodniczo się uśmiecha, mówiąc: próbuj mię zdobyć. Doświadczenie mi mówi, że ono kłamie, że ucieknie, skoro na niem rękę położyć zechcę.

— Spróbój pan, spróbój! Może go zbawi pańska nauka, gdy jej przyjdzie w pomoc moja Opatrzność... ta, w którą wierzę.

Wziął z rąk jej naszyjnik; włożył go machinalnie i prędko do kieszeni, jak do niej zwykł był kłaść honorarja.

— Powiedz mu pani, aby przyszedł do mnie w godzinie mojego obiadu. Nie będzie już krzyczał wieczorami na chłopców, a sen pani nie będzie już przerywany cierpieniem nad jego kaszlem. Cieszę się, że mogę dopomódz pani w dobrym uczynku.

Gdy się pani Ilska dowiedziała, że Łosicki pragnie ją opuścić, poczuła silne oburzenie na jego niewdzięczność.

— Moja pani! — mówiła do Rózi. — Taki miał stół u mnie, takie wygody! Co mu tu brakowało? Ale to obraźliwe, niewdzięczne! Mąż zrobił mu tu kiedyś wymówkę za to, że malcy nie poprawiają sobie stopni... Rulski jak miał dwójkę z rosyjskiego, tak ją ma. Moja pani! Rodzice będą mieli żal do nas. Mąż mu powiedział, że poszukamy sobie innego korepetytora. On zmilczał i poszedł; aż dziś mi mówi, że znalazł sobie inne zajęcie. Zajęcie! Jakby to niezdarstwo zdolne było do innego zajęcia. Mój Boże, jacy to ludzie są bez serca!

Skargi te czynione w porze śniadania, Rózia przerwała oświadczeniem, że musi już wyjść. Zbliżała się godzina, przeznaczona codziennie Olesi, najprzyjemniejsza godzina jej dnia.

(C d. n.)

wiony *ad hoc* delegat Ministers'wa, radca sekcyjny Kusy, który zbadać ma nietylko wystawę hygieniczną, lecz w ogóle urządzenia i stosunki sanitarne kraju, a przedewszystkiem istniejące u nas w zakresie sanitarno-hygienicznym zakłady i urządzenia publiczne. Z tego zainteresowania się kongresem lekarzy w połączeniu z wiadomym już projektem ustawy sanitarnej powziąć można, że na polepszenie stosunków sanitarnych Galicji zwraca się uwaga Rządu w wysokim stopniu. Widać to także ze wszystkich innych administracyjnych dyspozycyj ministerjalnych w zakresie stosunków sanitarnych".

Jest to więc pocieszającem, że wreszcie przyszedł Rząd do świadomości, jak po macoszemu traktowano nasz kraj i że reforma opieki nad zdrowonością kraju jest kwestją pilną, a obchodzącą zarówno kraj jak państwo.

Nekrologja. Adam Jakubowski właściciel znanej powszechnie firmy masarskiej, istniejącej we Lwowie od lat 40, zmarł wczoraj w naszem mieście przeżywszy lat 77. Ś. p. Jakubowski był rodem z Królestwa, w r. 1831 służył sprawie narodowej i miał stopień podoficera.

Franciszek Hoffman Adamski, zmarł we Lwowie w 49 roku życia.

Władysław Szmydziński c. k. radca Sądu krajowego w Rzeszowie, zmarł d. 5 b. m. w Karlsbadzie dokąd udał się był dla poratowania zdrowia.

Z kolei Karola Ludwika. We wtorek dnia 10. lipca urzędnicy tej kolei ze współudziałem klubów kręgielnianych urządzają wycieczkę do Zimnejwody.

Ważniejsze punkta programu tej wycieczki stanowią muzyka wojskowa, elektryczne oświetlenie lasu, alei prowadzącej do lasu i dworca kolejowego w Zimnejwodzie.

Wyjazd do Zimnejwody nastąpi z dworca głównego pociągiem zwyczajnym o godzinie 4 minut 4 popołudniu, powrót zaś z Zimnejwody wskutek zarządzonego oświetlenia elektrycznego nastąpi dopiero o 10 godzinie 20 minut wieczorem.

Kart wstępu do lasu w Zimnejwodzie nabyć można przed wyruszeniem pociągu w sali poczekalnej II. klasy na głównym dworcu albo też w Zimnejwodzie po 15 ct. od osoby; małe dzieci mają wstęp wolny

Konkurs. Bursa im J. Jakubowicza w Brzeżanach ogłasza konkurs, celem obsadzenia miejsc opróżnionych dla uczniów gimnazjalnych na rok szkolny 1888/9. Podania wraz z metryką, świadectwem ubóstwa, ostatniem szkolnem i deklaracją co do opłaty, winne być najdalej do 25 bm. do dyrekcji bursy im. Jakubowicza w Brzeżanach na ręce p. Wasilkowskiego, prefekta bursy — wniesione. Miejsc opróżnionych jest 24, z tych 8 bezpłatnych a 16 za dopłatą roczną od 50—120. zł. Podający raczy dołączyć kowertę do siebie zaadresowaną wraz z odpowiedniemi markami pocztowemi.

Podziękowanie publiczne. Jak co roku, tak i w ubiegłym roku szkolnym odbyły się w wyższej szkole rolniczej w Dublanach nadzwyczajne wykłady kursu gorzelniczego, dla słuchaczy, którzy nie mogą z powodu obowiązków zawodowych odbywać regularnych studjów wespół z wyczajnymi słuchaczami naszej wyższej szkoły rolniczej. Zasługa inicjatywy w tym względzie należy się p. dr. Wawnikiewiczowi w szkole dublańskiej, który był oraz dyrektorem tego nadzwyczajnego kursu gorzelniczego. Wykłady cieszyły się licznym i gorliwym udziałem słuchaczy a beziuteresowne i pełna poświęcenia praca nauczycieli pozostanie pewno nie bez pożytku w pierwszej linji dla samych interesowanych pośrednio zaś i dla kraju. Godzi się więc, abyśmy tutaj dali miejsce wyrazom wdzięczności o których ogłoszenie właśnie proszeni jesteśmy. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Uczestnicy nadzwyczajnego kursu gorzelniczego w Dublanach poczuwają się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania WP. Dr. Wawnikiewiczowi dyrektorowi kursu gorzelniczego, WP. Lubomęskiemu, dyrektorowi szkoły wyższej, prof. Frankiemu, Manasterskiemu, Rotersmanowi, p. komisarzowi Prokopowiczowi i p. Hordyńskiemu kierownikowi gorzelni w Siebieczowie za bezinteresowne z pełnym poświęceniem przeprowadzenie wykładów z dziedziny gorzelnictwa.

W imieniu uczestników

Jan Domański *J. Ignatowicz*
Wincenty Orłowski wł. dóbr.

Koło literacko-artystyczne otworzyło salony swoje w nowym lokalu w gmachu teatru skarbkowskiego w ubiegłą sobotę. Lokal ten zajmowany dawniej przez kasyno narodowe czyli t. zw. klub koński odznacza się nader wygodnem, gustownem i na nasze stosunki nawet pysznem urządzeniem całej amfilady salonów, przeznaczonych na salę zebrań, salę bilarową, czytelnię itd. Wielka alkowa łącznie z salonem głównym i obszernym balkonem nad portalem przedstawia się jako znakomity teren do rautów i zabaw towarzyskich.

Uroczyste otwarcie nowego lokalu odbędzie się we środę dnia 11 bm. rautem, na który zaproszone zostały i panie. Raut urozmaicony będzie produkcjami humorystycznemi artysty dramatycznego pana Fiszera.

Popis doroczny w prywatnej szkole handlowej dla kobiet odbył się wczoraj w obecności inspektora szkolnego pana Baranowskiego, delegata Rady miejskiej p. Głodzińskiego i licznych gości.

Szkoła ta istnieje dopiero od lat trzech pod kierownictwem buchaltera miejskiego p. Stronnera, a przy współudziale nauczycieli panów Chrzanowskiego, Konopińskiego, Łabowskiego, Nowickiego i Wąsowicza.

Do programu nauk wchodziły: nauka buchalterji, towaroznawstwa i inne przedmioty realne.

Godzin wykładowych było 600 a wykłady odbywały się w szkole wydziałowej żeńskiej. — Na tegoroczny kurs zapisało się 20, a ukończyło go 15 uczennic. Z tych zdało egzamin z uzdolnieniem do prac zawodowych 5 uczennic ze stopniem celującym, 6 ze stopniem odpowiednim, a 4 nie poddały się wcale egzaminowi.

W sprawie ustawy sanitarnej dla Galicji odbyła się w ubiegłym tygodniu ankieta złożona z delegatów rządu i delegatów Wydziału krajowego pod przewodnictwem p. Namiestnika.

Prócz drobnych różnic w zapatrywaniach się na konieczność zaprowadzenia akuszerek gminnych i szpitali okręgowych wyłoniła się zasadnicza dyferencja między delegatami Wydziału a rządowymi na punkcie kosztów. Wedle projektu miałby kraj ponosić koszta niepokryte 2procentowym dodatkiem do podatków konkurencji. O óż delegaci Wydziału — pomni uchwały sejmowej z przed lat dwunastu, wedle której fundusz państwowy powinienby się przyczyniać do utrzymania gminnej służby sanitarnej — stanęli na stanowisku, że skoro gminna służba sanitarna spełniać będzie czynności poruczonego zakresu działania gmin, to słusznem jest, aby skarb państwa przyjął na siebie część kosztu utrzymania gminnej służby sanitarnej.

Na tym punkcie nie przyszło dotąd do porozumienia między rządem a delegatami Wydziału, którzy wzięli tę kwestję *ad referendum*.

Dziś już da się przewidzieć, że sprawa ta oprze się o Sejm i tam się rozstrzygnie.

W Drohobyczu po raz piąty z rzędu nie przyszedł do skutku wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej, którego wybiera Rada gminna miasta Drohobycza. Mimo zagrożonych przez burmistrza grzywn, dwa posiedzenia Rady gminnej zwołane na 5 lipca nie miały dostatecznego kompletu członków, a wszelkie osobiste zabiegi naczelnika miasta i osób wpływowych nie mogą przełamać uporu tego stronnictwa, które opierając się na orzeczeniu Trybunału administracyjnego uważa obecną Radę i zwierzchność gminną za nielegalną i nieważną. W obec tego byłoby do życzenia, aby temu anormalnemu stanowi tamecznej gospodarki gminnej raz już kres położono i albo nowe wybory do Rady gminnej rozpisano lub uznano nieważność mandatów tych jej członków, którzy absentowaniem się nie dopuszczają do ukonstytuowania nowej Rady gminnej.

W Drohowyżu, dnia 12 b. m. odbędzie się egzamin doroczny sierót wychowywanych w zakładzie fundacji St. hr. Skarbka, na który kuratorja zaprasza wszystkich interesujących się tą instytucją. Na pociąg zwyczajny, wychodzący ze Lwowa o godzinie 5 min. 20 rano oczekiwać będą podwody w Mikołajowie, stacji kolei państwowej. Z powrotem wrócić można do Lwowa o godzinie 5 min. 40 po południu.

Bezrobocie czeladników piekarskich trwa dalej i mimo starań niektórych piekarzy, którzy przy pomocy uczniów wypiekają bułki, dotkliwie daje się w znaki naszej ludności, gdyż nie tylko brak jest dostatecznej ilości pieczywa, ale i to pieczywo, które pojawia się po sklepikach, jest rozmiarów mikroskopicznie małych, tak że w stosunku do obecnie niskich cen zboża ma zaledwie połowę tej wagi, jaką mieć by powinno. Tak więc znów, jak to się dzieje zwykle, koszta sporu między majstrami i czeladzią opłacają konsumenci. Jest wszelako nadzieja, że ów spór będzie niebawem załagodzony, gdyż p. prezydent miasta wezwał do siebie kilku majstrów i kilku z bastującej czeladzi i w przekonywujących słowach przedstawił obu wojującym stronom konieczność porozumienia się. Po bardzo ożywionej i długiej rozprawie, która trwała od godziny 10 z rana do trzeciej popołudniu, pryncypałowie zgodzili się, aby pracę ograniczyć do 12 godzin na dobę, podwyższyć płace czeladzi i w przyszłości trzymać tylko tylu uczniów w każdej piekarni wielu trzyma się czeladzi. Zgodzono się więc, aby spór obecny rozstrzygnął sąd polubowny do którego pod przewodnictwem p. Strzelbickiego, starszego radzcy magistratu, wejdzie 6 pryncypałów i 6 czeladzi. Ze strony pryncypałów wybrani są: pp. Kalnicki, Silbermann, Nathan Majer, Emanuel Majer, Bielecki, Schirmer i Czyżek.

Strejkujący czeladnicy pozostają dotychczas w Misienicach za rogatką Łyczakowską i zdecydowani są powrócić do miasta dopiero wtedy, gdy przyjdzie do stanowczego porozumienia z majstrami.

Dziwne fatum. Z dawien dawna prześladuje miasto nasze pod względem zabaw niedzielnych, festynów i wycieczek. Lato w naszej sferze wogóle nie cieszy się reputacją najpiękniejszej pory roku, a niedziele są już istotnie fatalne, podczas gdy właściwie należałoby, aby dnie te, poświęcone wypoczynkowi po całotygodniowej pracy, były najpiękniejsze. Niestety, rzecz ma się przeciwnie. Im więcej wycieczek i festynów zapowiedzianych jest na niedzielę, z tem większą pewnością liczyć można, że na pewno będzie niepogoda, tak, jak gdyby niebo same wdało się wspór przeróżnych komitetów, współzawodniczących ze sobą o względy publiczności, i jednym zamachem zawziętej słoty rozcinało gordyjski węzeł zabiegów i rywalizacji. Wczorajszy dzień nie stanowił wyjątku od tej reguły, mimo, a może właśnie dla tego, że oprócz odłożonych z poprzednich słotnych niedziel festynów miały się odbyć jeszcze liczne inne. Od południa puścił się deszcz drobny ale tem bardziej uporczywy, który od razu zniweczył wszelkie piękne projekta na wieczór. Liczne ogrody w mieście i po za miastem stały pustkami, nikt nie zajrzał do nich, nawet komitetowi, którzy pozostali w domu dumając nad fatalnością losów.

Wymieranie Indjan. Według wiadomości protestanckiego misjonarza Bricka, podanej przez gazety angielskie, Indjanie w Kanadzie wymierają z głodu. Brick twierdzi, że jeśli nie otrzymają bezzwłocznie jakiejś pomocy, rasa ich wyginie do szczętu. Dziczyzny i ryb, stanowiących główne pożywienie tych Indjan, w przeciągu ostatnich trzech lat było tak mało, że nie mogły ich wykarmić. Indjanie zjadają sami siebie.

Przeciwko migrenie. Królowa Wiktorja często bardzo żali się na ból głowy. Jak tylko dostaje napadu migreny, córka jej, księżna Battenberska wraz z jedną z dam dwo u delikatnie nacierają czoło i powieki królowej szczoteczką z sierści wielbłądziej. Środek ten podobno zawsze okazuje się skutecznym.

Napad. Marja Krawiec zamieszkała na ul. Janowskiej l. 51 wracając do domu wczoraj, w samo południe, napadniętą została przez rzezimieszka nieznajomego, który zdarł z niej chustkę i zabrał pugilares od przerażonej kobiety, która omdlała ze strachu i bronić się nie mogła.

Niezwykła kradzież. W Milatynie na odpuście jedna kobieta ukradła drugiej... dziecko. Do matki, trzymającej swe dziecię na ręku, zbliżyła się jakaś obca kobieta i prosiła, ażeby jej dać na chwilę dziecko do zabawienia się, bo ona bardzo dzieci lubi. Matka nie chciała zrazu dać swego dziecka z rąk, więc nieznajoma ofiarowała jej swoje korale w zastaw i tym sposobem rzeczywiście wyłudziła matce dziecko. Zabrawszy je, zgubiła się niebawem w ciżbie, a wszelkie poszukiwania za amatorką cudzych dzieci okazały się daremne. Matka wróciła niepocieszona do domu.

Z Reichenhall dochodzą nas pocieszające wiadomości o stanie zdrowia JE. dr. Grocholskiego. Pobyt w tej miejscowości kąpielowej oddziałał nadzwyczaj korzystnie na zdrowie czcigodnego prezesa Koła Polskiego.

Wyścigi balonów. Niebywałe dotąd wyścigi odbyć się mają w tych dniach w Medjolanie. Pięć wielkich balonów kierowanych przez na pierwszych aeronautów włoskich i francuskich puści się na nadpowietrzne wyścigi. Inicjatorem tego nowego sportu jest Anglik Wevar Scold a burmistrz Medjolanu przeznaczył wyścigową arenę na miejsce startu dla balonów.

Syberyjska kolej Pacyfiku. Zaledwie ukończono budowę kolei zakaspijskiej, a już poczyna się w Rosji wynurzać projekt olbrzymiego przedsiębiorstwa tj. połączenia Europy z brzegami oceanu spokojnego przez linję kolejową, któraby przecięła w pozdłuż całą Syberję. Nowa ta linja wyszłaby z Tjumen na wschodnim spadzie Aralu, i poszłaby przez Tobolsk, Omsk, Tomsk do Krasnojarska nad Jenisejem a stamtąd do Irkucka. Z Irkucka podążyłaby kolej około jezior bajkalskich do Nerczyńska i dalej doliną Amuru do Władywostoku, nad brzegiem oceanu położonego. Długość linji od Tjumen do Władywostoku wynosiłaby 6400 kilometrów tj. bez mała 1000 mil geograficznych.

W Londynie skończył się właśnie proces o oszustwo, który wytoczył był b. poseł irlandzki Parnelista Hugh O' Donell redakcji dziennika Times, który twierdził w artykułach swoich pod tytułem „Parnelizm i Zbrodnia", że Parnell i jego kilku zwolenników byli współwinni w znanem morderstwie w Phönipark, że o niem wiedzieli, morderców ukryli i do ucieczki im dopomogli. Oskarżyciel żądał 50 000 funtów szterlingów odszkodowania. Rozprawa trwała kilka tygodni, bo wezwanych było stu pięćdziesięciu świadków do przesłuchania. Sąd przysięgłych rozstrzygnął na korzyść Times'a.

Hipnotyzm w zastosowaniu do chirurgji. W Haadze odbyła się ciekawa próba użycia hypnotyzmu przy operacji pewnego pacienta, którego stan nie pozwalał na chloroformowanie a zastrzyknięcię kokaina, okazało się niedostateczne. Zebrani więc pierwsi chirurgowie, umyśleli uciec się do hypnotyzmu i wezwali specjalistę dr. Jong, który wmówił w chorego, że nie będzie czuć żadnego bolu podczas operacji, która trwała przeszło godzinę.

Chory obudziwszy się przyznał, że pomimo, że słyszał i uważał wszystko co w koło niego się działo, nie doznawał żadnych cierpień.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę wznowiono stary i przestarzały patetyczny poemat dramatyczny Fr. Halma w 4 odsłonach p. t. „Syn puszczy". Bohaterem jego jest wódz Tektosagów, Ingomar, człowiek w stanie niemal pierwotnym, który dla miłości pięknej Partenji, Greczynki z Missylji nietylko odstępuje od oblężenia miasta, ale nadto przyjmuje „jarzmo" cywilizacji. Budowa dramatu jakkolwiek prosta, polegająca głównie na patetycznym djalogu dwóch głównych figur, Ingomara i Partenji, zręcznem stopniowaniem walki jaka się w łonie samego bohatera sztuki odbywa trzyma uwagę widza aż do końca w naprężeniu, a efektowne zakończenie, w którem uczucie miłości odnosi zwycięstwo nad pojęciem wybujałej dzikiej swobody, daje widzowi zupełną satysfakcję. Przepiękne myśli rozsiane w silnym i jędrnym wierszu Halma, (nie zawsze jednak szczęśliwie na język polski przełożonym) przyczyniają się wiele do artystycznego zadowolnienia, jakie widz odnosi. Wreszcie oryginalna postać „człowieka dzikiego" w dobrej interpretacji jest także bardzo interesującą. Przed laty grywał rolę Ingomara na scenie lwowskiej ś. p. Witalis Smochowski z niezmiernem powodzeniem. Dzisiaj znakomitym jej przedstawicielem na scenie warszawskiej, obdarzonym od natury wszelkiemi potrzebnemi warunkami, jest p. Bolesław Leszczyński. W tej roli najlepiej podobał się p. Leszczyński naszej publiczności i odniósł tryumf zupełnie zasłużony. Godną towarzyszką Ingomara była pani Stachowiczowa, która w roli Partenji przypomniała żywo czas swych pierwszych tryumfów artystycznych jakie święciła w podobnej roli Mumy, w tragedji Karola Brzozowskiego p. t. „Malek."

Całość wykonania sztuki wypadła niestety nieszczególnie, z powodu, że inni artyści, odzwyczajeni od wstępowania na wielki koturn pseudoklasycznego dramatu, nie wiele zadawali sobie trudu, ażeby dostroić się do tonu sztuki i ograniczyli się do recytowania ról swoich z niezawsze dopisującej pamięci.

Wczoraj licznie zgromadzona publiczność nasza żegnała p. Leszczyńskiego, jako wybornego przedstawiciela Petruchia w szekspirowskiej komedji „Poskromienie złośnicy". Po trzecim akcie ofiarowano gościowi warszawskiemu wieniec wawrzynowy wśród rzęsistych oklasków całego amfiteatru.

Wieczór wczorajszy był zarazem ostatnim teatralnym w tym sezonie. W tych dniach wyjeżdża nasz teatr do Krynicy.

* **Przeglądu polskiego** wyszedł numer 265 zeszyt I z lipca rb. i zawiera: Nowy szlak europejski (szkic podróżny) p: Alfreda Szczepańskiego. — Miłość w poezji Krasińskiego, przez Stan. Tarnowskiego. — Giordano Bruno, ks. Stefana Pawlickiego. — Z Bolonji (10 do 14 czerwca rb.) przez Kazimierza Morawskiego. — Kronika literacka. — Przegląd polityczny, przez M. N. — Władysław hr. Badeni (wspomnienie pośmiertne) przez St. Tarnowskiego.

Rozmaitości.

— **Friedrichsruh.** Na miejscu, gdzie wznosi się obecnie pałac, w którym ks. Bismark zwykł przepędzać kilka miesięcy rocznie i gdzie się odbywały wynurzenia p. Crispi, stała dawniej oberża. Dominium to zostało ofiarowane ks. kanclerzowi przez państwo, w 70 rocznicę jego urodzin. Służba publiczna wzbogaciła wprawdzie żelaznego księcia, a chociaż otrzymał w dziedzictwie po swych przodkach więcej długów niż majątku, dzięki szczodrobliwości cesarza Wilhelma I, środki jego materjalne odpowiadały najzupełniej wysokiemu stanowisku, jakie zajmował. Pomimo to podczas jego jubileuszu otworzono na rzecz jego subskrypcję — jak niegdyś we Francji dla Lamartine'a i z zebranej w ten sposób sumy odkupiono niektóre z jego dziedzicznych posiadłości, a między innemi Schönhausen. Państwo dodało do tego jeszcze Friedrichsruh z bardzo dochodnym lasem.

Pałac, otoczony zewsząd drzewami, zachował pozór oberży. Ogród źle jest utrzymywany, czyli raczej, wcale utrzymywany nie jest. Przed domem kawał uprawnego gruntu zastępuje tradycjonalny taras z fontanną, zdradzając praktyczny zmysł właściciela.

Umeblowanie wewnętrzne jest bardzo proste, jedyne cenniejsze sprzęty są te, które książę otrzymał z okazji swego jubileuszu. Ściany obity są szarym jednostajnym papierem, który nie musiał kosztować drogo. Obrazy przedstawiają przeważnie epizody z wojny 1870 roku. Jeden z nich wyobraża obydwu synów kanclerza — Herberta i Wilhelma, strzelających do Francuzów pod Mars la Tour.

W sali jadalnej olbrzymie kufle do piwa, ekran do kominka, ofiarowany przez sułtana, parawan, wręczony przez ambasadę japońską, fortepian, nadesłany... z Kanady i t. d.

Sypialnia księżnej odznacza się również wielką prostotą; obok, w łazience, stoi duża drewniana wanna.

Pokój kanclerza mógłby pod względem skromności urządzenia walczyć o lepsze z mieszkaniem Cyncynata; przy łóżku du'a półka na flaszki apteczne, które ks. Bismark ma zawsze pod ręką. W gabinecie księcia pełno fotografij i portretów rodziny. Około dużego biura z dębowego drzewa stoi stolik do kart; na nim przybita miedziana płyta z napisem:

„Auf diesem Tisch ist der Präliminar-Frieden zwischen Deutschland und Frankreich am 26 Februar 1871, zu Versailles, rue de Provence. 14 unterzeichnet worden!"

Co znaczy: „Na stole tym podpisane zostały preliminarja pokoju pomiędzy Niemcami i Francją dnia 26 lutego 1871, w Wersalu, ulica de Provence, 14!"

A więc na stoliku, przeznaczonym do wista lub écarté rozegrała się stanowczo straszna owa partja z roku 1871, w której grano kartami z życia setek tysięcy ludzi.

Wreszcie w sali audjencjonalnej popiersie marszałka Moltke postawione pomiędzy Beaconsfieldem i Thiersem; portret Thiersa — jestto poprostu drzeworyt wycięty z *Monde illustré* i oprawny w małe drewniane ramki. Takiem jest to mieszkanie, gdzie ks. Bismark przyjeżdża odetchnąć leśnem powietrzem, nie można bowiem powiedzieć, że szuka tu odpoczynku. Kanclerz nie zna go wcale.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od 17 do 26 czerwca rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Zaleścach (pow. bobrecki), w Tuczapach (pow. jaworowski), w Chopach, Tatarynowie i Kołodrybach (pow. rudecki), w Kamionkach (pow. skałacki).

Osięt u koni w Nowosiółkach gościnnych, w Bieńkowej Wiszni, w Wistawicach i w Czernichowie (pow. rudecki).

Zarazę płucną w Wychylówce ad trzciana (pow. mielecki).

Zarazę wąglikową w Chłopach i Chłopczyńcach (pow. rudecki).

Świerzb u koni w Marjampolu (p. stanisławowski), w Tarnawce niżnej (pow. turczański), w mieście Tarnopolu.

Nosaciznę u koni w Łękach (p. krośnieński).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Siedliskach (p. bobrecki), w Zakrzowie (p. wieclicki).

Świerzb u koni w Zuszycach (pow. gródecki) i w Nowosiółkach (pow. przemyski).

Zaraza wąglikowa w Dobrzanach (pow. gródecki) i w Tylawie (pow. krośnieński).

= **Kupony od wspólnej renty państwowej** płatne 1 sierpnia rb. i płatne w tym dniu wygrane w pożyczce loteryjnej z roku 1860 wypłacają kasy rządowe już obecnie za 3procentowym eskontem, a począwszy od 20 bm. wypłacać je będą bez żadnego eskontu.

= **Roboty regulacyjne** na Dunajcu pod Wesołowem i Chorzewicami będą rozpoczęte w roku bieżącym. Koszta tych robót poniosą wspólnie skarb państwa, fundusz krajowy i strony interesowane.

= **Z Lipnicy dolnej** donoszą nam, że tam od św. Jana panuje posucha, a wskutek tego „jęczmiona liche, siana skąpe, a owies wyrósł dotąd taki jak gęsie pióro."

Wiedeń 7 lipca.

Dzień wczorajszy, zaznaczony znów małą zniżką w najprzedniejszych papierach, był gorącą walką między olbrzymiemi podażami a mocą nabywczą tutejszej giełdy. Wobec ogromnej ilości realizowań tak tu jak w Berlinie, nic dziwnego, że kursa musiały się cofnąć, a ze względów przyzwoitości usprawiedliwiano tę zniżkę zagadkowym telegramem włoskiej *Tribuna*, w którym p. Crispi dał folgę wątpliwościom swoim o obecnem położeniu politycznem. Ów telegram był tutejszej spekulacji bardzo na rękę, gdyż tajemnicza treść jego mogła posłużyć za pozorną przyczynę baissy której właściwym powodem była niemożność zakupienia całego materjału, który na sprzedaż wystawiono. Jak zaś daleko szły podaże, niech służy przykład, że dwaj więksi spekulanci tutejsi wystawili na sprzedaż 12000 sztuk akcyj kredytowych. Wobec braku dostatecznej ilości odbiorców musiały przeto obniżyć się kursa, a stało się to prawie bez wyjątku u wszystkich papierów bankowych i u kolei spekulacyjnych. Na targu efektów lokacyjnych widocznem było większe niż zwykle ożywienie, i po raz pierwszy czuć się dawało oddziaływanie na giełdę prywatnych kapitałów. W skutek tego prjorytety gwarantowanych kolei, które z początku silnie reagowały, podniosły się następnie, a renty cofnęły się tylko bardzo nieznacznie.

Dziś wiadomość podana przez berlińskie dzienniki, a zatwierdzona przez *Gazetę Kolońską*, że zostanie w Niemczech zniesiony zakaz przyjmowania w lombard papierów rosyjskich, ożywiła ruch na giełdzie berlińskiej a skutkiem wzajemnego oddziaływania wzmocniła tendencję i usposobienie naszej giełdy. Do wiadomości tej przywiązywano mniej wagi w znaczeniu finansowem, ale brano ją ze strony politycznej, jako dalszy objaw zbliżania się Niemiec do Rosji. Skutek tej wiadomości zaznaczył się na obu giełdach — tu i w Berlinie — ogólną repryzą, którą podsycały wysokie notowania z giełd zachodnich i popyt kapitałów prywatnych, szukających stałego umieszczenia.

W dzisiejszej zwyżce przodowały kredyty, za niemi inne papiery bankowe i przeważna część efektów kolejowych, a obok nich zyskały także renty w szczuplejszych rozmiarach, gdyż nie pokryły strat z dni ubiegłych.

Ruble, które wczoraj straciły $1\frac{1}{2}$ ct., dziś odzyskały tę straty i stanęły na $1.18\frac{1}{2}$.

Przy zamknięciu notowano:

Kredyty austrjackie 311·10, węgierskie 303·—, anglobanki 109·—, uniony 205·—, bankvereiny 92 75 laenderbanki 219·30, ludwiki 211·50, czerniowieckie 217 30, renta papierowa 81·35, srebrna 82 60, złota austrjacka 112 70, 5% papierowa 96 65, złota węgierska 102·10, 5% papierowa 89 95. Ruble 1 18 — $1·18\frac{1}{2}$.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 9 lipca (pryw.) Rodzina carska przybyła wczoraj do Biorke w Finlandji. W przyszły wtorek car wyjedzie na spotkanie cesarza Wilhelma.

Rada państwa uchwaliła zaprowadzenie gubernjalnych agronomów, których zadaniem będzie dawać ziemianom bezpłatnie rady w sprawach rolniczych, wpływać na rozwój rolnictwa, przedkładać rządowi projekta co do sposobów podniesienia rolnictwa, objeżdżać wsie i dwory; pouczać włościan, dawać wskazówki co do maszyn i narzędzi rolniczych etc.

Bukareszt 9 lipca. Poseł Ghika przeniesiony został z Belgradu do Aten. Ajent dyplomatyczny w Sofji, Beldiman, mianowany został posłem w Belgradzie, zaś szef sekcyjny w ministerstwie spraw zewnętrznych Djuvara agentem w Sofji.

Rzym 9 lipca. Włochy przystąpiły do konwencji suezkiej.

Konstantynopol 9 lipca. Przedwczoraj wieczorem, o godzinie 10, banda bułgarskich bygantów złożona z 45 ludzi otoczyła stację kolejową Bellova w Rumelji wschodniej, porwała austrjackiego poddanego Laendera, agenta towarzystwa „Vitalis" i Bandera, agenta towarzystwa barona Hirscha, i wzięła obu jako więźniów, traktując ich niemiłosiernie. Obaj Laender i Bander są żonaci i dzietni.

Belgrad 9 lipca. Sposób, w jaki prasa zagraniczna illustruje niezgodę małżeńską w stadle królewskiem, budzi tu powszechne zdziwienie. Królowa powzięła zamiar powrócić do Serbji i tutaj odgrywać rolę czynną, niezgodną z polityką króla. Ten zamiar zmusił króla do trzymania królowej przez jakiś czas z daleka od kraju i powołania następcy tronu do siebie. Król zaproponował sporządzenie aktu państwowego, według którego królowa zatrzymałaby wszystkie swe prawa pod warunkiem, że tylko na życzenie króla powróci do kraju.

Czas trwania takiego układu między królem a królową oznaczony był aż do dojścia do pełnoletności następcy tronu, który odbywając studja w Niemczech, miałby jeszcze przez $4\frac{1}{2}$ lat pozostawać pod nadzorem królowej, a potem wrócić do kraju. Królowa odrzuciła tę propozycję i w ten sposób sama wybrała drogę rozwodu. Zachowanie się królowej zyskało powszechną naganę. Także Ristićz wyraził ubolewanie z powodu zachowania się królowej. Generałowi Proticowi powierzono misję sprowadzenia królewicza do kraju, czemu się królowa sprzeciwia.

Paryż 9 lipca. Na wczorajszym bankiecie w Renne wypowiedział Boulanger mowę, która kulminowała w wezwaniu wszystkich Francuzów do jedności w celu rozwiązania Izby i rewizji konstytucji dla zbawienia ojczyzny.

Marsylja 8 lipca. Projektowany mityng celem zapobieżenia, ażeby obcokrajowcy nie dostawali pracy we Francji, nie mógł przyjść do skutku z powodu bójek między narodowcami a socjalistami sprzeczającymi się o skład biura prezydialnego.

Zaszło wiele wypadków skaleczeń. Policja musiała opróżnić salę.

Nadesłane.

W pośród licznych przedsiębiorstw pogrzebowych istniejących w naszem mieście, najkorzystniej od pewnego czasu wyróżnia się firma braci Kurkowskich, która, jak to podczas ostatnich kilku pogrzebów mieliśmy sposobność sprawdzić, urządzona jest na wzór najlepszych tego rodzaju instytucyj zagranicznych i z każdym dniem wszelkie ulepszenia najnowsze u siebie zaprowadza. Oprócz tego służba pogrzebowa u Braci Kurkowskich jest stała, a nie jak u innych przedsiębiorstw od wypadku do wypadku rekrutowana z pośród ludzi najrozmaitszych zawodów, a stała i wykształcona służba stanowi tutaj bardzo wiele. Z tych i wielu innych względów jak: taniości, elegancji, sumienności i t. d. możemy zakład Braci Kurkowskich: „Entreprise des Pompes Funébres" we Lwowie, jak najsumienniej zalecić.

W. P.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 lipca 1888.

Hotel Angielski: Pp.: M. Musiał z Beiza. K. Kędzierski z Saniek. L. Szyjkowski z Żydaczowa. Z. Stoiński z Otwinowa. F. Fruchtman z Stryja.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 9 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 310 50 — kredyty węgierskie —·— — renta wspólna pap. 81·35 złota węgierska 89 75 — länderbanki —.— — anglobanki —·— — uniony —.— — Staatsbahny 231.25 — Karola-Ludwika 210.20 Czerniowieckie —.— — Vereiny —.— — 5% węg. pap. ren. 89 .75

Z zbożowych targów

9 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6.70	6.——6.5	6·10—6.45	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.65	3 80—4.20	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3 60—4.75	4.20—5.3
Owies	4.30—4.8	3.75—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	4.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. –	4.30 –4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10 15	9.50 10.5	9.— 10·40	9.50 10 10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.33—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36 –	30.—35.—	28.—55.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 9 lipca Pszenica 7·— do 7·05 na jesień 7·36 do 7·38. Żyto 5·65 do 5.75, na jesień 6·01. Owies 5 40 do 5·45, na jesień 5·65. do —.— Okowita 29 25 do 29·50. **Peszt** 9 lipca. Pszenica —·— do — —, na jesień 7·50 do — — Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies 5·26 do 5·28, na jesień —·— do — —. Okowita 29 — do 29 50 **Berlin** 9 lipca. Pszenica 166 — do — —, na jesień 166 , Żyto 126·— do — — na jesień 129·75. Owies 116·—, do —·— na jesień 116 50 Okowita 32·40 do —.—, na jesień 33.25

Lwów Z Izby handlowej 9 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 75	211 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	216 —	219 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 10	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	90 —	91 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.88	5.98
Napoleondor	9 87	9 97
Półimperjał rosyjski	10.25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·17\frac{1}{2}$	$1·19\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	61.—	61 50—

72

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska

(Ciąg dalszy)

— Z jakiej racji?... nie miałam ku temu podstawy... Jeżeli chcesz, możemy sobie przyjazne podać dłonie.

Pochwycił rączkę wyciągniętą i nachylony mówił gorąco:

— Stello, przebaczenie mi nie wystarcza. Przyszedłem błagać, abyś na dowód darowania winy chwilowej pozwoliła mi wrócić do praw dawnych.

— Do praw? — powtórzyła zwolna. — A cóż może być wspólnego między tobą, lordzie Keith, a ubogą nazwiska nawet pozbawioną sierotą?... O, przebacz, nie chciałam ci sprawić przykrości.

— Słowa te — zawołał z goryczą — dowodzą najlepiej, że nigdy nie zdołałaś mi pani przebaczyć... Może masz rację... nie zasługiwałem na pobłażanie.

— Przeciwnie... nie zasługiwałeś na naganę — poprawiła żywo. — Przysięgam też, Ewerardzie, iż nie mam do ciebie urazy. Powtarzam: zapomnijmy o przeszłości i bolesnych jej zawodach; bądźmy przyjaciołmi... ale tylko przyjaciołmi, ni czem więcej.

— Dlaczego? — podjął żywo. — Jeżeliś mi przebaczasz, czemuż nie mielibyśmy do dawnych wrócić stosunków?... Stello, kocham cię stokroć więcej niż kochałem dawniej. Rozłąka i oddalenie nauczyły mnie...

Zatrzymał się wobec powagi nakazującego jej ruchu.

— Jesteś pan bardzo dobry, nader wspaniałomyślny — przerwała. — Przeszłość jednak nie da się przywrócić. Nie bylibyśmy nigdy z sobą szczęśliwi. W przyszłości pan mógłbyś... nie... musiałbyś żałować chwili nierozwagi. A przytem... przytem to niemożebne; nie jestem godną stanowiska jakie mi ofiarujesz, jestem przecież tą samą kobietą którą odtrąciłeś niedawno ze wzgardą, noszę to samo splamione w oczach twoich nazwisko...

Stał przez chwilę wyprostowany, piękny w męskiej swej sile, niezachwiany w postanowieniu, poczem schyliwszy kornie głowę mówił z błaganiem:

— Stello, dlaczego mnie odpychasz?... czemu odrzucasz miłość ubóstwiającego cię człowieka? Jeżeli ty jesteś tą samą kobietą, ja zmieniłem się o tyle że odrodzony moralnie ze skruchą powracam do ciebie. Przychodzę zbolały, pokorny, modląc się byś przebaczyła błąd, za który nigdy nie przestanę pokutować. Dzieje młodości twej spadając jak cios nagły, bijąc taranem w mury wiekowych uprzedzeń, pozbawiły mnie zdrowego sądu na chwilę. Żegnając cię byłem szalony, oniemiały z bólu; dziś uzdrowiony wpływem serca, wracam i błagam: zapomnij o wszystkiem co nas rozdzieliło.

Pozwoliła ująć swe ręce; jakkolwiek zimne, biernie tylko spoczywały w uścisku męskiej jego dłoni.

— Czy zapomniałaś już, jak szczęśliwi byliśmy razem? — zapytał pochylając się nad nią, podczas gdy jasny promień słońca złączył jednem kołem świetlanem obie ich postacie, pełne młodzieńczego uroku i piękności. — Stello, chwile te radosne mogą powrócić jeszcze dla nas, możemy znów być szczęśliwi.

Wstrząsnęła przecząco głową.

— A więc — wybuchnął gniewnie — przestałaś mnie chyba kochać zupełnie!

Milczała, drobne tylko rączki zaczęły drżeć silnie w jego dłoniach.

— Gdyby nawet tak było, Stello — ciągnął głosem niepewnym — nie potrzebujesz mnie odtrącać. O, ukochana, pozwól mi odzyskać skarb utracony! Pozwól, bym uczucia chwilowo stłumione zbudził napowrót do życia.

— Ewerardzie, miłość zamierająca tak prędko niewarta byłaby trudów podobnych — wyszeptała zcicha. — Sądzę, że przeceniliśmy oboje własne nasze uczucia. Słabe być one musiały, skoro nie zniosły pierwszej próby, na jaką kapryśny los je wystawił.

— Mylisz się, Stello. Miłość moja wzmocniona i uszlachetniona wyszła z ognia zwycięsko. Ty tylko, ty zachwiałaś się pod brzemieniem niedoli.

— Tak, ja się zachwiałam i moja tu tylko wina — zbielałemi przyznała usty.

Krew mu uderzyła do mózgu.

— Ty kochasz kogoś innego! — wykrzyknął głosem ochrypłym.

Nie próbowała nawet przeczyć. Keith odepchnął jej dłonie i gorzkim wybuchnął śmiechem.

— Ha, szaleńcze, dobrze ci tak! — zawołał gwałtownie. — Zaufałeś słowom kobiety, wierzyłeś w przysięgi, a dziś spostrzegasz, że przyrzeczenia jej na wodzie tylko pisać się dają.

Podniosła ku niemu smutno łzami błyszczące źrenice.

— Ewerardzie, przebacz mi, nie znałam mego serca; dziś widzę, żem go zawsze kochała.

Rozpaczny jakiś, beznadziejny wyraz tych źrenic czarnych rozbroił nagle baroneta.

— Więc wszystko między nami skończone? — zapytał.

— Wszystko... Jeżeli zaś może to być słabą chociaż dla ciebie pociechą, wyznaję że i moja miłość jest beznadziejną... że i ona nigdy nie spotka wzajemności. Dla mnie więc szczęście nie istnieje także.

Uśmiechnął się smutnie.

— A czy świadomość moich cierpień sprawia ci przyjemność? Nie; a więc pocóż dolewać do czary niedoli nową kroplę goryczy? Bywaj zdrowa, Stello! rozstajemy się przynajmniej bez urazy wzajemnej.

I przycisnąwszy ręce jej do ust, wzruszony wybiegł szybko z pokoju, podczas gdy Stella, osunąwszy się na dywan, z główką wspartą o fotel, gorącemi wybuchła łzami.

XLI.

Jak długo Stella płakała, sama nie umiała by powiedzieć nawet. Dwa silne ramiona, opasawszy jej kibić, podniosły ją do góry, w łzach zaś skąpane źrenice jej ujrzały przed sobą poważne, tak dobrze znane, a nad wszystko drogie jej, rysy. To Newell Hatton, z łagodnością matki, otarłszy łzy jej rzęsiste, drżącą i złamaną posadził wśród poduszek fotelu.

W siwych jego oczach pałał blask jakiś dziwny, a jednak, patrząc na postać tę, bladą, złamaną, w skromnej szarej sukience, nie mógł się opędzić myśli, jak inną była, gdy przed rokiem niespełna, przybrana w popielaty również kolor, mijała go wzgardliwie na stacji kolejowej.

Wspomnienie to wszakże przeszło wobec uczuć, wzbudzonych przez kilka słów Ewerarda, słów pospiesznych, które niemniej zmieniły cały bieg jego życia, rzuciły mu, po tylu latach samotnej młodości, pierwszy promień szczęścia, radości i nadziei.

(Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław [illegible]. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.